TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

WYCHODZI 6 RAZY NA ROK

ROCZNIK XXII (1937/8) ZESZYT 2 (110)

★

TREŚĆ

★

WARSZAWA, STYCZEŃ 1938 R.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ŻURAWIA 9 m. 1; Tel. 9.41.42
FILIA ADMINISTRACJI: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO 4; Tel. 112.77
CENA ZESZYTU 1 ZŁ. PRENUMERATA ROCZNA (6 ZESZYTÓW) 5 ZŁ.
KONTO CZEKOWE „TATERNIKA“ NR 409.570

NAKŁADEM KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

TATERNIK

ORGANE DU CLUB DE HAUTE MONTAGNE
DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE DES TATRAS

PARAIT SIX FOIS PAR AN

XXII ANNÉE (1937/38) NUMÉRO 2 (110)

VARSOVIE, DÉCEMBRE 1937.

★

SOMMAIRE

ADRES ZARZĄDU KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO P.T.T.:
Warszawa, ul. Żurawia 9 m. 1. Telefon 9.41-42.

TYMCZASOWE KONTO CZEKOWE P. K. O. (ODDZ. WARSZ. P. T. T.) NR 4000.

ADRES KOŁA WARSZAWSKIEGO K. W. P. T. T. — jak wyżej.

ADRES KOŁA KRAKOWSKIEGO K. W. P. T. T.:
Kraków, ul. A. Potockiego 4 (parter). Tel. 112-77.

ADRES KOŁA ZAKOPIAŃSKIEGO K. W. P. T. T.:
Zakopane, ul. Krupówki, Dworzec Tatrzański. Tel. 13-39.

★

Zarząd Klubu przypomina pp. Członkom Klubu, że o zmianach adresu winni zawiadamiać zawsze Zarząd tego Koła Miejscowego K. W. P. T. T., do którego należą oraz Administrację „Taternika".

★

PRENUMERATORZY „TATERNIKA"
PROSZENI SĄ O JAK NAJSZYBSZE
OPŁACENIE PRENUMERATY ZA R. 1937/8.

Zwracamy się do wszystkich przyjaciół „Taternika" o jednanie nam nowych czytelników i prenumeratorów.

TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROCZNIK XXII (1937/8) ★ ZESZYT 2 (110)

★ WARSZAWA, STYCZEŃ 1938 R. ★

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa 1. Ul. Żurawia 9 m. 1. — Telefon 9-41-42
FILIA ADMINISTRACJI: Kraków. Ul. A. Potockiego 4 (parter). — Telefon 112-77

NA POWSTANIE P. T. W. B.

Polskie Towarzystwo Wypraw Badawczych (P. T. W. B.) zakończyło swój okres organizacyjny, o którym pisaliśmy w poprzednim zeszycie «Tat.». Jednocześnie spełniła się ta nadzieja, którą Polskie Tow. Tatrzańskie i Klub Wysokogórski P. T. T. wyraziły aktem złożenia pierwotnego projektu T-wa — na ręce P. Ministra Spraw Wojskowych, gen. dyw. T. Kasprzyckiego [1]). *Zaproszony oficjalnie w grudniu ub. r. przez delegację P. T. W. B. (w której Klub nasz był reprezentowany przez dr* T. Bernadzikiewicza), *Pan Minister zechciał stanąć na czele Towarzystwa. Fakt ten, nad którego doniosłością nie potrzebujemy się tu rozwodzić, witamy z prawdziwą radością, a reprezentując na tym miejscu jednego z inicjatorów P. T. W. B. — Klub Wysokogórski P. T. T., ślemy Towarzystwu najszczersze życzenia spełnienia przezeń jego rozległych celów.*

— —

20 grudnia ub. r. odbyło się pod przewodnictwem P. Ministra gen. Kasprzyckiego *zebranie konstytuujące Rady Naczelnej P. T. W. B., do której z ramienia P. T. T. wchodzi prof. dr* W. Goetel, *z ramienia zaś Klubu Wysokogórskiego — prezes Klubu prof. dr* M. Sokołowski *oraz dr* T. Bernadzikiewicz.

Zatwierdzony przez zebranie to statut ustala w § 6. cele P. T. W. B. następująco: a) pomoc w pracach i zamierzeniach zrzeszonych w T-wie organizacyj i instytucyj w dziedzinie wypraw badawczych o charakterze naukowym, gospodarczym lub sportowo-odkrywczym; b) piecza nad należytą wartością i poziomem wypraw, a to przez koordynowanie i uzgadnianie zamierzeń organiz. i instyt. zrzeszonych, przy czym dla wypraw o charakterze naukowym zasięga się opinii kompetentnych instytucyj naukowych, a w szczególności Polskiej Akademii Umiejętności wzgl. Rady Nauk Ścisłych i Stosowanych; c) inicjowanie wypraw i układanie zgłoszonych inicjatyw organizacyj i instytucyj zrzeszonych, w ramach planu 1-rocznego lub wieloletniego; d) pomoc przy opracowywaniu i ogłaszaniu wyników wypraw, realizowana przede wszystkim pod kątem widzenia wszechstronnego wykorzystania wypraw dla dobra państwa; e) pomoc, współdziałanie i inicjatywa badań w zakresie akcji kolonizacyjnej prowadzonej przez władze państwowe i instytucje społeczne.

Wybrany przez Radę Nacz. Zarząd P. T. W. B. ukonstytuował się następująco: prezes — minister gen. T. Kasprzycki, *I wiceprezes — prof. dr* J. Loth, *II wiceprezes — mjr.* M. B. Lepecki, *sekretarz — dr* T. Bernadzikiewicz, *skarbnik — rtm.* A. Tuczemski, *członkowie Zarządu: inż.* S. Daszyński, *b. marszałek* J. Dębski. *prof. dr* W. Goetel, *prof. dr* S. Lencewicz, *ppłk.* J. Lewakowski *i prof. dr* J. Smoleński. *Zastępcami członków Zarządu zostali: dr* J. Blaton, *prof. dr* J. Czekalski, *prof.* A. B. Dobrowolski, *prof. dr* M. Sokołowski *i prof. dr* M. Wolfke, *a w skład 3-osobowej Komisji Rewizyjnej wchodzi m. i. inż.* A. Karpiński.

Lista członków założycieli P. T. W. B. obejmuje następujące organizacje i instytucje: Polskie Tow. Geograficzne, Tow. Geograficzne w Poznaniu, Wojsk. Instytut Geograficzny, Państw. Instytut Geologiczny, Państw. Instytut Meteorologiczny, Polskie

[1]) W skład delegacji, która na wiosnę 1937 r. została w tej sprawie przyjęta przez P. Ministra wchodzili: prezes Zarządu Głównego P. T. T., prof. dr W. Goetel, ówczesny prezes K. W. P. T. T., inż. S. Bernadzikiewicz i ówczesny przewodniczący Komisji Wypraw K. W. P. T. T., inż. A. Karpiński.

Tow. Tatrzańskie, Klub Wysokogórski P. T. T., Liga Morska i Kolonialna, Związek Pionierów Kolonialnych, Instytut Morski, Państw. Urząd Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk., Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej oraz Polski Instytut Współpracy z Zagranicą. Spodziewanych jest również kilka dalszych zgłoszeń.

Towarzystwo rozpoczęło działalność w styczniu 1938 r.

INNOMINATA

Dniało. Mrok ustępował przed zwycięskim pochodem słońca. Prawie bez słowa parliśmy w górę lodowcem Brouillard, aby — nim promienie słoneczne zaleją lodowiec — stanąć na przełęczy Frêney [1]). Za nami, coraz niżej i niżej zostawało zgiełkliwe schronisko Gamba, w którym spędzona prawie bezsennie noc przed wyprawą stanowiła ostatnie nasze powiązanie ze światem dolin. Bo oto przed nami leżała groźna droga granią Innominaty, jedno z najtrudniejszych wejść lodowo-skalnych na Mont Blanc. Ona pochłaniała teraz całą naszą uwagę, wysiłki i zainteresowania, wszystko inne, tam na dole, przestawało istnieć, traciło swą ziemską wagę i zwolna zaczynało przechodzić do nierealnej krainy wspomnień.

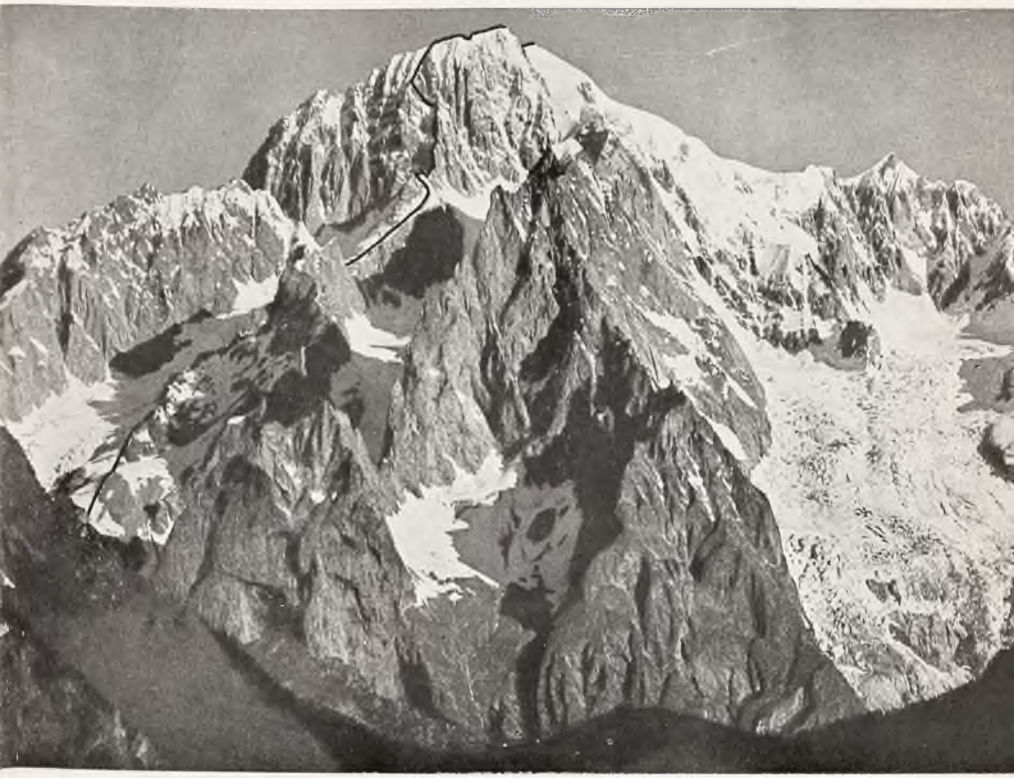
Tylko dlaczego nazwa «droga granią Innominaty»? Gdyśmy stanęli na Col du Frêney bijąc o dwie godziny czas przewodnikowy, czarne ściany turni Innominata widniały gdzieś z boku nad dolną częścią kotliny. Przed nami tonęła w słońcu biała grań Pic Eccles, wrastając z kolei w potężną pd.-wsch. zerwę Mont Blanc de Courmayeur. Tam miała się rozegrać główna walka. Potem już tylko mały skok na główny wierzchołek Mont Blanc. I to wszystko. Od Gamby do szczytu Mont Blanc «ledwie» 2100 m wzniesienia. Od przełęczy Frêney już «tylko» 1200 m. Jak na polskie tempo i duże trudności drogi — zapewne 2 do 3 dni pracy w lodzie i skale.

Na grani trafiamy na ślady naszych poprzedników. Radujemy się bardzo, bo przecież idąc nimi zyskamy na czasie. Jakby dla potwierdzenia tych przewidywań, zaraz na wstępie tracimy koło 2 godzin na niepotrzebne rąbanie się przez stromą lodową ściankę, gdy obok na śniegu zostały owe cenne ślady. Trzeba było jednak wejść w lód, bo Wawa twierdził, iż *Akar* [2]) cieszyłby się bardzo w kraju, widząc naszą fantazję himalajską. Potem zrobiło się gorąco nie do wytrzymania i dopiero odpoczynek z herbatą przywrócił nam nieco ochoty do życia.

Teraz trzeba było brnąć poprzez zapadający się śnieg, strome ścianki śnieżne i przetykane śniegiem upłazki skalne. Szliśmy wciąż śladami poprzedników i dzięki temu, zamiast strawersować na Col Eccles, jak każe poczciwy przewodnik L. Kurza, o zmroku szczękaliśmy groźnie rakami na szczytowych skałach Pic Eccles wśród wspinaczki, która przy naszym *ciężkim* uzbrojeniu miejscami nie należała do łatwych. Krótki zjazd na linie (naturalnie, utartym zwyczajem, lina zacięła się po zjeździe) i zasłużony odpoczynek w płachcie biwakowej rozpiętej na dwóch czekanach. Przywiązani liną do haków daremnie usiłujemy odrobić nieprzespaną noc w Gambie. Dotkliwe zimno i niewygodna pozycja płoszą Morfeusza, który snać nie przyzwyczaił się jeszcze do tzw. górskich warunków.

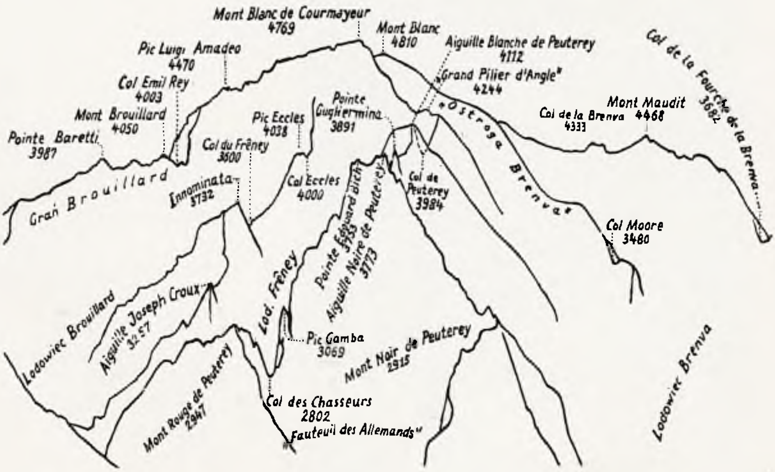
Nazajutrz o 8 rano, ogrzani słońcem, ruszamy w dalszą drogę. Po kilku linach skalno-lodowej wspinaczki dyszeliśmy ciężko na drugim, wyższym wierzchołku Pic Eccles (ok. 4038 m). Pod nami krótka śnieżna grań prowadziła ku pobliskiej przełęczy Col Eccles, wrastając z kolei ostrą krawędzią w groźny, pionowy masyw Mont Blanc de Courmayeur. Po dwóch nie-

[1]) Dr Tadeusz Bernadzikiewicz i J. Wawrzyniec Żuławski, dnia 6 sierpnia 1937 r. *Przyp. red.*
[2]) Popularny pseudonim inż. Adama Karpińskiego. *Przyp. red.*



WIDOK NA MASYW MONT BLANC OD PD.-WSCH., Z OKOLIC COURMAYEUR

Na fot. ——— droga «granią Innominaty» na Mont Blanc





W PD.-WSCH. ŚCIANIE
MONT BLANC
DE COURMAYEUR

Fot. J. W. Żuławski



AIGUILLES ROUGES
DE BROUILLARD
Z NAD LOD. BROUILLARD

dospanych nocach każdy z nas czuł się zmęczony. Do tego dołączyło się w danej chwili coś w rodzaju «lodowcowego znużenia». Dość, że spoglądając na spiętrzoną nad nami potężną ścianę Mont Blanc, którejśmy jeszcze nie tknęli, mimowoli zadawał sobie człowiek pytanie, czy aby zadanie, na które się porwał, nie przerasta sił, czy nie lepiej — zawrócić z przełęczy Eccles? I tak mamy już jeden szczyt za sobą. Ale tzw. ambicja taternicka, honor wyprawy i... perspektywa wykrzywionej okrutnym grymasem twarzy jednego z naszych przyjaciół w dalekiej Warszawie, kazały nam rychło zapomnieć o tych szatańskich podszeptach.

Upadając ze znużenia powlekła się więc nasza dwójka dalej przez Col Eccles i strome skałki zaśnieżonej grani. Po pewnym czasie zagrodziły nam drogę dwie, groźnie spiętrzone turnie. Pierwszą z nich wg Kurza należało obejść pionową trudną rysą. Górna część rysy istotnie dała nam dużo do myślenia. Wreszcie po licznych próbach zdołaliśmy ją pokonać przy pomocy żywej drabiny i kilku wbitych w skałę haków. Miejsce było nadzwyczaj trudne i wytężające. Następna lina nie zmęczyła nas zbytnio, ale zaraz potem zaczęła się znowu ciężka wspinaczka na drugą z kolei turnię. Co u licha! Ładne widoki na przyszłość!

Piękną, litą skałą wkraczamy wreszcie w łatwiejszy teren, aby z kolei ostrą jak nóż śnieżną granią wylądować u stóp szerokiego żlebu, tym razem w samym sercu ściany. Grań mamy już za sobą, przed nami pół kilometra skrzesanych turni i zalodzonych żlebów. Jest późno. Idziemy spać. Platforma noclegowa składa się z kilkunastu ruchomych głazów. Mimo to zmęczenie robi swoje i śpimy parę dobrych godzin młodym, posilnym snem.

Słońce było już wysoko, gdyśmy zaczynali nazajutrz naszą codzienną robotę. Teraz trzeba było strawersować potężny żleb i wydostać się na widoczną na tle nieba i łagodną, jak się nam zdawało, grzędę. Tam już napewno będzie łatwo. Rąbanie stopni w żlebie zajęło nam kilka godzin czasu. Dopiero koło południa osiągnęła nasza dwójka skały po prawej stronie żlebu. Teraz śnieżnymi upłazkami przemy z impetem ku górze, byle prędzej do zbawczej grzędy. Niestety, zamiast śniegu zjawia się znowu lód i wspinaczka traci nieco na tempie. Wreszcie jesteśmy na grzędzie.

O psia...! Co za niespodzianka. Grzęda jest stroma i wygląda co najmniej na bardzo trudną. Zaraz na wstępie uskok jakiego jeszcze dotąd nie było. Bez namysłu ruszamy do dalszego ataku. Lodowy, bardzo trudny kominek, znowu kilka trudnych partii i jedna lina łatwiejsza. Niestety, zaczyna się psuć pogoda. Zwolna zaciąga mgła. Robi się przenikliwie zimno. Wśród dotkliwego gradu zdobywamy kolejną stromą ściankę, która okazuje się nadzwyczaj trudną. Jest tak mokro i ślisko, iż ostatnie dwa metry robię wyłącznie z pomocą liny. Coraz większy grad i śnieg. Mimo to pniemy się dalej po oślizgłych i zaśnieżonych płytach.

Spiętrzony pionowo uskok wyrasta nagle z mgły i zamyka dalszą drogę. Trzeba go obejść w prawo. Nieprzyjemny i eksponowany trawers po niepewnym gzymsie śnieżnym doprowadza do niewielkiego stopnia w ścianie. Wawa ginie teraz za załamaniem skały i próbuje pokonać przeszkodę. Przez dłuższy czas nie widzę go i nie słyszę. Wobec pogarszających się wciąż warunków, zaczynam radzić, aby wrócił. Nie ma odpowiedzi.

— Co robisz?

— Zaraz będę leciał — odpowiada z góry głos Wawy.

Ściągam nieco linę i czekam. Za chwilę ostry krzyk i hałas spadającego ciała. Lina przesunięta przez blok ani drgnęła. Utrzymałem. Pode mną w niewielkim żlebku widzę teraz zaklinowane nogi Wawy. Musiał spaść głową na dół. A więc — pewnie po wszystkim.



— Wawa, czy żyjesz — wołam na wszelki wypadek.

— Żyję, nic mi nie jest — odpowiada nieco zmieniony głos Wawy.

Jeszcze chwila i biedak gramoli się z dołu, aby stanąć obok mnie na stopniu. Jest blady jak ściana. Twierdzi jednak, iż nic mu się nie stało. Trochę zwichnięta stopa, kilka zadrapań na rękach i — co najgorsze — zgubiony czekan.

Całujemy się serdecznie i rozpoczynamy przygotowania do biwaku, w wielkiej istotnie ekspozycji. Niewesołe były nasze myśli, gdyśmy się tulili do siebie w przemoczonej płachcie. Trzy dni wędrówki za nami, prowiant na ukończeniu, a końca drogi nie widać. Jeśli niepogoda się ustali — nie damy rady opuścić naszej pułapki.

Nazajutrz na szczęście znowu słonecznie. Z nową otuchą rozpoczynamy dalszą wędrówkę. Wawa bierze rewanż na niegościnnej ściance, niestety brak drugiego młotka, który również zgubił w dniu wczorajszym, powoduje niesłychane komplikacje.

W dodatku zacina się lina. Przewiązuję się i podchodzę wyżej zostawiając na dole plecaki umocowane do końca liny. Teraz następuje tragedia, bo nie mogę wyciągnąć plecaków na nowe stanowisko, przeciwnie nawet, ruszone z miejsca zsuwają się do szczeliny, do której spadł wczoraj Wawa. Zmusza to mego towarzysza do zejścia na dół i tak mordujemy się wspólnie dobre dwie godziny. Wreszcie już wszystko gotowe i za chwilę siedzimy razem na zdobytej ściance. Teraz już droga znacznie łatwiejsza. Jedynym czekanem jaki nam pozostał rąbię stopnie w lodzie i pochód nasz posuwa się dość szybko w górę. Z lodu wchodzimy w śnieg, co jeszcze przyśpiesza tempo marszu, niestety mgła otula nas gęstym welonem i znowu zaczyna padać grad.

W żlebie, o kilkadziesiąt metrów od nas jedna za drugą suną z hałasem lawiny.

Ze śniegu wchodzimy ponownie w lód i rąbię teraz bez wytchnienia, bo oto przed nami w górze widać już niewyraźny zarys grani. Coraz bliżej i bliżej... A jednak było już prawie ciemno, kiedy rąbałem ostatni stopień na ostrzu grani Brouillard.

Jeszcze jeden biwak, tym razem nad wielką szczeliną, do której przez całą noc zsuwała się nasza płachta przymocowana do jedynego czekana wbitego w krawędź grani.

Układając się do snu wylewamy na siebie całą menażkę herbaty przygotowaną z wielkim nakładem pracy i cierpliwości.



U góry: Na lodowcu Brouillard.
U dołu: Innominata (3732 m) z drogi na Pic Eccles.
Fot. J. W. Żuławski

W rezultacie idziemy spać głodni, bo benzyna się skończyła i przemoczeni dotkliwie próbujemy nie dzwonić zębami przez długą, mroźną noc.

Następnego dnia, piątego dnia wędrówki, powitały nas znowu zbawcze promienie słońca. Herbata, tym razem zagotowana szczęśliwie na ostatniej porcji mety i kawałku świecy, zastępuje z powodzeniem zupełny już brak innego posiłku. Ruszamy w drogę.

Po trzech godzinach dwie słaniające się trochę postacie dowlokły się na szczyt Mont Blanc.

Pogoda była piękna. Mont Blanc górował nad wałem chmur.

Gdzieś daleko pod nami leżała grań Innominaty i przebyta niedawno droga.

Tadeusz Bernadzikiewicz



UWAGI HISTORYCZNE I TECHNICZNE

«Droga granią Innominaty» jest określeniem o tyle nieścisłym, że właściwa droga tylko częściowo wiedzie granią, która łączy zupełnie samodzielny szczyt Innominata (3732 m) z posadem Mont Blanc i wrasta w pd.-wsch. urwiska Mont Blanc de Courmayeur (4769 m). Między Innominatą a wspomnianymi urwiskami grań ta, biegnąc w kierunku od SSE ku NNW, tworzy bezpośrednio na NNW od Innominaty wybitne zagłębienie Col du Freney (ok. 3600 m), po czym wznosi się ku dwuwierzchołkowemu Pic Eccles (4038 m). Poza nim obniża się nieznacznie ku Col Eccles (ok. 4000 m), na NNW od której tworzy gwałtowne spiętrzenia i na wys. ok. 4400 m wrasta w urwiska Mont Blanc de Courmayeur.

Pierwszego przejścia «drogi granią Innominata» dokonali 20. VIII. 1919 r. Anglicy E. G. Oliver i S. L. Courtauld w tow. przewodników: Adolphe i Henri Reya i Adolfa Aufdenblattena, wychodząc ze schr. Gamba (2663 m) wsch. brzegiem Lod. Brouillard na Col du Frêney, skąd osiągnęli Col Eccles ominąwszy po *zach.* stronie grań i wierzchołek Pic Eccles. Drogę tę powtórzyli w r. 1921 alpiniści włoscy: G. B. i G. F. Gugliermina i Fr. Ravelli z tragarzem Lucien Promentem. 31 lipca, wyszedłszy ze schroniska Gamba przetrawersowali oni najpierw graniami samą Innominatę (dość dokładnie już wówczas schodzoną, a zdobytą jeszcze w r. 1872), biwakując na Col du Frêney; 1 sierpnia dokonali trawersowania Pic Eccles (zwiedzony po raz pierwszy w r. 1877), a powyżej Col Eccles posuwali się na l. od grani, l. brzegiem szerokiego żlebu, który szlak pierwszych zdobywców trawersuje poniżej jego górnych urwisk. Po spędzeniu nocy na wys. ok. 4400 m połączyli się ze szlakiem Olivera i tow. i trzeciego dnia wspinaczki osiągnęli wierzchołek Mont Blanc (4810 m).

Droga «granią Innominaty» należy do najwspanialszych szlaków alpinistycznych na Mont



U góry: Na biwaku pod pd. wierzchołkiem Pic Eccles.
U dołu: Pic Eccles; pd. wierzchołek widziany z wierzchołka pn.

Fot. J. W. Żuławski

Blanc. Ustępuje ona oczywiście wejściu którąkolwiek z dróg wsch. ścianą Mont Blanc, należących do wypraw skalno-lodowych w najwyższym stylu — ustępuje też trudnościami i długością całkowitemu przejściu Grani Peuterey. Jeśli chodzi o porównanie ze zwykłym trawersowaniem Grani Peuterey od Brèche Nord des Dames Anglaises — przez Aiguille Blanche de Peuterey — po Mont Blanc, droga «granią Innominaty» wprawdzie znów ustępuje mu długością, ale znacznie przewyższa trudnościami technicznymi. Szlak przebyty przez dr T. Bernadzikiewicza i J. W. Żuławskiego [1]) wymaga normalnie 12—15 godz. czasu (od schroniska Gamba po wierzchołek Mont Blanc) — wyjątkowo tylko biwaku. Dużo wolniejsze tempo polskich alpinistów — fakt nie po raz pierwszy zresztą w tym wypadku zaobserwowany — jest oczywiście wynikiem niedostatecznej jeszcze wprawy w pokonywaniu lodu i znacznym obciążeniem, w jakie zaopatrują się nasi wspinacze wyruszając na każdą większą wyprawę, na której trzeba mieć do czynienia z lodem. W tym konkretnym wypadku czas trwania wejścia «granią Innominaty» został zresztą przedłużony dodatkowo o 1 dzień opisanym w artykule dr Bernadzikiewicza wypadkiem i utratą 1 czekana i młotka. *Red.*

BUNT OLBRZYMÓW

Autorowi «Końca świata» — K. I. Gałczyńskiemu i makabrystom górskim poświęcone.

Stary Mięgusz rzekł w te słowa
do małżonki swej, Cubryny:
«Pęka głowa,
gdy widzę, jak bez przyczyny
ludzie łażą po nas jak wszy.
Dzisiaj trzy
godziny
łechtał mnie pod żebro hakiem
i po brzuchu ciągał liny
(jak nie nazwać go pętakiem?)...
Po odciskach mi łażą
z twarzą
zuchwałą.
Dawniej tego nie było...
Radość miałbym niemałą.
gdyby to się skończyło».

Więc szum poszedł po szczytach:
krzyczano,
rozprawiano,
że w Dolomitach
tak robić można,
lecz u nas trzeba z ostrożna.
A Mnich, chociaż mały,
ale zuchwały,
krzyczał najgłośniej:
«Precz z ludźmi! Ludzie są
śprośni!
Ot! wczoraj łachudra taka
w sam pępek zabił mi haka.
Dość tego
złego!
Grunt
nie dać się! Uchwalmy bunt!»
. . . .
I zbuntowały się góry.
Ponury
to był dzień.
Cień
przesłaniał słońce
i w mroku szczyty
gnębiły śmiałków:
Ściany się wybrzuszały,
rwały się chwyty,
przewieszki dęba stawały;
nagle, rozpryskując się w setki
szatańskim chichotem [kawałków,
gwiżdżąc, pędziły kamienie...
A potem
liny się zacinały,
pętle zsuwały z bloków,
z obłoków
lunęły deszcze
i jeszcze
haki się wyrywały.
Spadały katoliki i żydowiny,
kolejkarze,
ochroniarze...
Pękały liny,
skały
odpychały,
bez żadnej przyczyny
w żlebach ruszały
lawiny.

[1]) Pd.-wsch. grań Pic Eccles ominięto w dolnej części po zach. stronie, górną zaś — skalno-śnieżną — przebyto mn. w. ściśle (szlak na fot. po str. 26 oznaczony jest nieco inaczej).

Niektórzy się zabijali,
inni wołali
na minutę sześć razy.
Dantejskie obrazy!!!...
Pod ścianami leżały kupy
połamanych nóg, rąk;
wśród potwornych mąk
krew spływała z lic...
Cuchnęły trupy...
. . . .
I — nic...
. . . .
Na taterników to nie działało —
nie robiło żadnego wrażenia.
Ot — tak, od niechcenia,
jak gdyby nic się nie stało,
ciągle w ściany chodzili —
i tylko więcej haków bili.
. . . .
Więc znowu Mięgusz stary
zagaja obrady:

«Nie ma rady,
rzecz jest nie do wiary:
musimy ustąpić.
Wstyd trąbić
na odwrót,
ale cóż? Jesteśmy u wrót
katastrofy.
Coraz więcej ludzi
po ścianach chodzi». Na te
apostrofy
krzyk się wielki budzi;
uchwalają rezolucję:
«Kończyć rewolucję!!!
Tłok jest w skałach, gdyż teraz
(wszak każdy to powie)
chodzi, prócz taterników, jeszcze
Pogotowie»...

— Tak potężne olbrzymy (przy-
znajmy to sami)
przegrały z taternikami.

Maciej Zajączkowski

W 30-LECIE «KLUBU KILIMANDŻARO»

Leżą przede mną pożółkłe liniowane kartki z zeszytu, ogółowi taterników nie znane, a pisane w r. 1907 piórem Mieczysława Świerza, z poprawkami i uzupełnieniami ręki Walerego Goetla. Patrzę na nie ze wzruszeniem. Jest to pierwszy oryginalny statut «Klubu Kilimandżaro», od którego założenia minęło niedawno lat trzydzieści.

Czym był «Klub Kilimandżaro» nie muszę przypominać czytelnikom «Taternika». Walery Goetel, jeden z założycieli i najczynniejszych członków klubu, napisał o nim piękne wspomnienie w «Taterniku» XVI, 128—9. Taternictwo polskie — zwłaszcza w okresie przedwojennym, ale w gruncie rzeczy do dnia dzisiejszego — jest szczupłym ilościowo, choć okresami bardzo prężnym klanem podzielonym zazwyczaj jakby na «rodziny», na poszczególne zespoły zgrupowane bądź w okół jednego, najczynniejszego w gronie członka, bądź tworzące zgrane i przyjaźnią związane zespoły linowe. Ważna to cecha, odróżniająca taternictwo od alpinizmu, który — rozpięty na przestrzeni od Wienerwaldu do Alpes Maritimes i rozdzielony na sześć organizmów państwowych — nie miał nigdy takiego kameralnego charakteru.

W taternictwie rodzaj klanu tworzyli już taternicy otaczający Tytusa Chałubińskiego, nader ekskluzywnego w doborze towarzyszy tatrzańskich i właściwie ograniczającego się w górach do towarzystwa swoich przyjaciół. Później, w okresie Karola Englischa i Janusza Chmielowskiego zespołowość ta była mniej wyraźna, nosiła raczej charakter rywalizacji dwóch indywidualności. Natomiast nieco później ów grupowy, kameralny typ taternictwa wystąpił z niespotykaną wyrazistością. Pojawiła się «Bacówka» dr. Kazimierza Panka — zespół domykający erę Chmielowskiego, a niebawem o wiele ważniejszy «Himalaja-Klub». «Pokoik Sekcji Turystycznej, gdzie urzędowała *kapliczka straceńców*, jak wówczas Sekcję nazywano, rozbrzmiewał chwałą czynów «Klubu Himalaja» (por. «Tat.» XVI, 128). «Ci ludzie nadali nowoczesny program i kierunek *Taternikowi* i podjęli się sformułowania,

dostosowanej do ich współczesności alpinistycznej, ideologii nowego taternictwa, różnego już od przewodnickiego taternictwa Chmielowskiego» («Tat.» XVIII, 109). Było to apogeum lwowskiego okresu taternictwa polskiego, przeciw któremu zbudziła się z kolei rywalizacja w drugim mieście ówczesnej Galicji, przez geografię w stosunku do Tatr wybitnie zresztą uprzywilejowanym, tj. w Krakowie.

Zespół, który w r. 1907 zawiązał się w Krakowie pod nazwą: «Klub Turystyczny Kilimandżaro (K. T. K.)» złożony był z nowicjuszy, ale mających wszelkie dane na stworzenie nowej elity tatrzańskiej. W. Goetel w cytowanym już wspomnieniu opisuje dokładnie dzieje zawiązania Klubu, nie będę ich więc tu powtarzał. Do Klubu przystąpili: Walery i Ferdynand Goetlowie, Mieczysław i Tadeusz Świerzowie, w rok później Władysław Kulczyński; współdziałali z nim w charakterze członków-adeptów lub sympatyków, związanych wspólną liną: P. Bester, A. Kowalski, T. Pawlewski, a także S. Dłuski i Cz. Kuźniar; w kontakcie z klubem pozostawały również: H. Dłuska, I. Pawlewska i M. Skłodowska. Opracowano «światoburczy» statut klubu, którego «zasada» brzmiała prawie po harcersku: *Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego*, a «zadania» przewidywały m. in. *Robienie nowych dróg w Tatrach* oraz *Szerzenie zamiłowania ku Tatrom i turystyce w ogóle wśród szerszych warstw (lecz nie burżujów)*... Drobiazgowo ustalono «skład» klubu z członków honorowych (!), zwyczajnych i adeptów i wyznaczono *stałych funkcjonarjuszy: a) sekretarza i topografa, b) kucharza (na wycieczkach).* Zwracamy tu uwagę na biednego kucharza, który wydaje się nam ofiarą towarzyszy. Nie dość, że zadaniem jego było *Zajmowanie się prowiantem na wycieczkach w ogóle*, ale na domiar musiał jeszcze *Na miejscu spoczynku gotować i rozdawać jedzenie*, a *W schroniskach załatwiać noclegi i sprawunki.* W «Klubie Kilimandżaro» spadły te rozliczne funkcje głównie na Walerego Goetla

Wszyscy członkowie nowo-kreowanego klubu mieli m. in. wyznaczone jako «obowiązki»: *Zawiadamianie klubu o zamierzonych wycieczkach (tajemne przedsiębranie wycieczek uznaje się za przeciwne ustrojowi klubu)* oraz *Zwalczanie wszelkiej blagi o Tatrach i peszenie t. zw. «hopturystów»*. Inne przepisy regulowały gruntownie sposób zachowywania się w schroniskach i w drodze: *W schroniskach zamieszkałych obowiązuje powaga i nieużywanie alkoholu*; *W drodze absolutna komuna*; *Nie dworować damom*; itp. Nie zabrakło również ujęcia w formułki niewątpliwej sportowości nowego klubu. Cytuję tu trzy charakterystyczne przepisy: *Podczas pochodu obowiązuje tempo Kil (do góry powoli, na dół prędko)*; *W miejscach trudnych idą uczestnicy razem i czekają na siebie a w obiorze drogi decyduje jednomyślność*; *Na pierwszego idzie ten, na którego zgodzi się klub.*

«Siedzibą klubu» miały być *Przez wakacje Krzeptówki, zresztą w Krakowie*, a «odznaką zewnętrzną» jego członków *Szare pończochy i manszestrowe spodnie.*

Tak brzmiały niektóre wytyczne nowego zespołu, w których echa czasów chłopięcych i studenckich mieszały się w tak roskoszny sposób z dorosłością i programem zupełnie logicznym. Rzecz jednak najważniejsza, że te poszczególne pomysły i zadania klubu miały być przez jego członków w pełni urzeczywistnione i konsekwentnie wprowadzone do taternictwa.

«Klub Kilimandżaro» powstał pod hasłem rywalizacji z «Klubem Himalaja». Nie kryli tego przed sobą członkowie klubu i otwarcie wyróżnili wśród «zadań klubu» *Przeciwdziałanie przewadze Lwowiaków w turystyce i sporcie.* Ale z drugiej strony linia rozwojowa klubu wytyczona była jasno w oczach ich założycieli. Jeden z punktów «obowiązków członków» przewidywał *Staranie się o należenie do T. T. i Sekcji Turystycznej*, a inny wymieniał osobno, że «Klub oddziałuje na zewnątrz» m. in. przez *Odpowiednią stylizację artykułów do Taternika.* Do Sekcji Turystycznej zostali członkowie klubu rychło przyjęci: W. Goetel i W. Kulczyński w r. 1907, M. Świerz i F. Goetel w r. 1908. Pierwszy artykuł w «Taterniku» ogłosił z pośród członków klubu M. Świerz (w październiku 1908 r., wspomnienie pt.

«W Dolinie Staroleśnej»[1]); por. «Tat.» XVI, 141), nie długo po nim również W. Goetel (w styczniu 1909 r., wspomnienie pt. «Udana wycieczka»)[2]).

Wśród paragrafów klubu znalazł się wreszcie program *Założenia klubu turystycznego w Krakowie.* Nie musieli spełniać tego zamierzenia członkowie klubu. W 1910 r. era przewagi lwowian w taternictwie polskim dobiegła końca, a ich miejsce zajęli ludzie z «Klubu Kilimandżaro». Już w 1909 r. M. Świerz i W. Kulczyński weszli do zarządu Sekcji Turystycznej i punkt ciężkości jego pracy zaczął się przesuwać do Krakowa. W ostatecznym wyniku — w 1911 r. przeniesiono formalnie siedzibę Sekcji do Krakowa, a w 1912 r. redakcję «Taternika» oddano w ręce M. Świerza. Historia powtórzyła się zresztą, gdy w Krakowie ok. 1924 r. pojawiła się nowa elita tahernicka, a siedziba Sekcji znajdowała się tymczasem (od r. 1920) w Zakopanem. Znowu musiano sięgnąć do programu *założenia klubu turystycznego w Krakowie* i tak powstała Sekcja Taternicka Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie, której życzliwym opiekunem był przez cały czas jej istnienia prezes krakowskiego A. Z. S. — Walery Goetel[3]). Ale to tylko takie nawiasowe wtrącenie.

Wyprzedzić sukcesy organizacyjne i stanowić ich podstawę musiały jednak, rzecz prosta, sukcesy w terenie, realne zdobycze górskie. Rozpoczęte w 1907 r. pierwszymi przejściami ze Świnicy na Niebieską Turnię (F. i W. Goetlowie, 27. VIII.), na Walentkową (T. Pawlewski, M. i T. Świerzowie, 31. VIII.) i wprost do Dol. Walentkowej (F. i W. Goetlowie, M. i T. Świerzowie, 3. IX.), *Robienie nowych dróg w Tatrach* rychło, bo już w 1908 r. urosło do pierwszego i drugiego przejścia pn.-zach. ściany Świnicy, pierwszych wejść na Zasłonistą Turnię, Świstowe Turnie, część Grani Hrubego itd. Niebawem dołączają się do tych zdobyczy nowe drogi w Czarnym Szczycie, Koprowym Wierchu, Żabim Mnichu, Rówienkowych Turniach, Świstowym Rogu itp., również atak na Gierlach od Dol. Kaczej. Tak powstaje podbudowa pod najlepsze wyniki taternickie «Klubu Kilimandżaro»: odkrywcze wejścia na Lodowy Szczyt z Dol. Czarnej Jaworowej (F. i W. Goetlowie i M. Świerz, 23. VII. 1909 r.) i Rysy z Dol. Czeskiej (F. i W. Goetlowie, W. Kulczyński i M. Świerz, 9. VIII. 1909 r.).

Na marginesie niejako tej działalności w Tatrach Wysokich, ale w wyraźnym związku z całym programem klubu — co się w statucie wyraziło przez osobny punkt mówiący o *Oddziaływaniu na ludzi w kierunku uprawiania racjonalnej turystyki (szersze uwzględnianie Tatr Zachodnich) i sportu zimowego* — były pionierskie wspinaczki podejmowane przez członków klubu w gnieździe Rohaczów (I przejście pn. ściany Rohacza Płaczliwego, dokonane 7. VIII. 1907 r. przez F. i W. Goetlów, A. Kowalskiego i T. Pawlewskiego, było w ogóle pierwszą nową drogą zespołu «Kilimandżaro»), a następnie liczne i w znacznej części odkrywcze wycieczki narciarskie w Karpatach (np. I przejście narciarskie Babiej Góry dokonane przez F. i W. Goetlów oraz tow. w 1908 r.). Muszę w horyzontach tego programu, wykraczającego daleko poza ramy sportu wysokogórskiego, widzieć inicjatywę W. Goetla, który z czynnego taternika miał dość rychło stać się czynnym turystą i narciarzem, a niebawem i kierowniczym działaczem w ogólnych organizacjach sportowych (A. Z. S.) i turystyczno-górskich (P. T. T.). Ale i inni członkowie klubu nie ograniczyli się do samego taternictwa. Nie tu miejsce, by opisywać turystyczne, organizacyjne i propagandowe zasługi położone dla narciarstwa przez M. Świerza i F. Goetla, ale były one znaczne i bezsporne.

---

[1]) «Tat.» II, 81—5.
[2]) «Tat.» III, 1—9.
[3]) Historia powtórzyła się zresztą i po raz trzeci, gdy w kosekwencji zdobycia prymatu w polskim ruchu wysokogórskim przez warszawskie środowisko wyrosłe w łonie dawnego Koła Wysokogórskiego przy Oddziale Warszawskim P. T. T. — siedziba Klubu Wysokogórskiego P. T. T. została w r. 1935 ustalona w Warszawie. *(Red.).*

Niezmiernie wreszcie charakterystyczne i znamienne było, od razu w zaczątkach «Klubu Kilimandżaro» z pełną mocą wyrażone postawienie sprawy ochrony przyrody. Aczkolwiek bowiem statut przewidział troskliwie *Ochronę urządzeń Tow. Tatrz.*, zastrzegł sobie jednak zaraz *Nierobienie i usuwanie nieporządków w Tatrach* i *O ile możności unikanie zamieszkałych schronisk*, a wreszcie *Przeciwdziałanie wszelkim burżujskim udogodnieniom w Tatrach*. Pod tym względem «Klub Kilimandżaro» był wyraźnym postępem w stosunku do dawniejszych pokoleń taternickich. Jakkolwiek bowiem hasło nowoczesnej ochrony przyrody rzucił u nas pierwszy już J. G. Pawlikowski, był on w istocie dość odosobniony nawet w środowisku taternickim. Nie należy zresztą zapominać, że zewnętrzny wyraz ideologii Pawlikowskiego wystąpił stosunkowo późno: pierwsza Sekcja Ochrony Tatr przy Tow. Tatrz. powstała, z inicjatywy Pawlikowskiego, dopiero w 1912 r. — w tymże roku wyszły dopiero, z inspiracji Pawlikowskiego, główne broszury przeciw budowie kolejki na Świnicę (W. Kuźniara i M. Limanowskiego, wreszcie swą sławną rozprawę pt. «Kultura a natura» wydał Pawlikowski w formie książkowej dopiero w 1913 r. Ok. 1910 r. stały się wprawdzie hasła ochroniarskie własnością ogółu taterników [4]), ale decydującą rolę odegrał w tym właśnie program «Klubu Kilimandżaro». Pod tym względem najlepszym wyrazem nowych czasów stało się napisane w 1909 r. wspomnienie W. Goetla: «W dolinie Męguszowieckiej» («Pamiętnik T. T.» XXXV, 57—65).

Ok. 1910 r. wygasa działalność klubu w jego czystej postaci, ale nie ustaje taternicka lub związana z Tatrami działalność najwierniejszych jego członków. Staje na długie lata na czele sportowego taternictwa polskiego Mieczysław Świerz — i gdy trzeba je odbudować z powojennej zagłady, pierwszy i niemal jedyny bierze na siebie ów trud niemały lecz jakże owocny (por. «Tat.» XVI, 122—4; XVIII, 108—9). Daje taternictwu parę znakomitych utworów Ferdynand Goetel («W Buczynowej Turni» — wspomnienie, które dostało się do wypisów szkolnych; «Wycieczka — jak się o niej nie pisze» — niedościgły wzór persyflażu taternickiego i kilka wierszy). Wybija się najmłodszy w zespole Władysław Kulczyński na pierwszego wspinacza ery przedwojennej, który na Galerii Gankowej, Małym Lodowym Szczycie i Mnichu miał zapisać jedne z najtęższych walk sportowych taternictwa. Wreszcie Walery Goetel w ciągu lat trudu i pracy wybija się na czoło działaczy górskich w Polsce, staje na czele całego P. T. T., zostaje pierwszym powojennym prezesem Sekcji Turystycznej oraz jej prezesem w okresie przejściowym z Sekcji Turystycznej do dzisiejszej formy Klubu Wysokogórskiego P. T. T. — jest też jednym z najwytrwalszych i najbardziej na ataki narażonych bojowników o ochronę przyrody gór.

W nazwie «Klubu Klimandżaro» zadźwięczała nuta tęsknoty do egzotyzmu, do wyjścia poza Tatry. Więc czyż można się dziwić, że z łona «Klubu Kilimandżaro» wyszedł Mieczysław Świerz, który pierwszy zaapelował o «Udział Polski w podboju olbrzymów górskich»? Że wiernym członkiem klubu był Walery Goetel, który pierwszy z klubowców stanął pod potężną kopułą wytęsknionego Kilimandżaro, a dla urealnienia i konsekwentnego rozwoju polskiego alpinizmu i wypraw zamorskich położył tak wyjątkowe zasługi?

«Klub Kilimandżaro» dobrze zasłużył się polskiej turystyce wysokogórskiej.

J. A. Szczepański

---

4) Przypominam choćby godne uwagi słowa Zygmunta Klemensiewicza w «Tat.» V (1911), 103: «Maluczko a świst lokomotywy powita nas na Liliowem i dym węglowy okopci wieczne śniegi pod Świnicą. Zresztą poco się znęcać. Każdy z nas oddawna to czuje, że jeśli tak dalej pójdzie, to Tatry staną się tak dostępne jak miejski ogród i tym samym zginą bezpowrotnie. Jeżeli dzisiaj jeszcze są w Wysokich Tatrach zakątki, które nie straciły swego surowego piękna, to zasługa w tem ks. Hohenlohego, który je zamknął przed napływem turystów».

MATERIAŁY DO HISTORII TATERNICTWA

XXIX. PIERWSZY KURS PRZEWODNIKÓW TATRZAŃSKICH

W maju 1899 r. znani taternicy z niemieckiego Śląska: dr Paul HABEL, Johannes MÜLLER, dr August OTTO i zasłużony taternik spiski Fr. DÉNES zorganizowali pierwszy w dziejach przewodnictwa tatrzańskiego kurs dla przewodników. W kursie, którego inspiratorem był HABEL [1]), wzięło udział 9 przewodników spiskich, ale «nur 3 von ihnen, J. FRANZ sen., J. GAŁKO und J. STROMPF überwanden alle Schwierigkeiten mit uns 3 Breslauera», pisze HABEL z dumą w autobiograficznym «Turistischer Rückblick auf die Hohe Tatra» (Die Karpathen» z 1936 r., str. 1—7). HABEL uważał ten kurs za «ein Wendepunkt in der Tatratouristik und im Fuhrerwesen», celem jego było «die Führer über die hohen Pflichten ihres Berufes eindringlich zu belehren und sie im Verhalten auf Eis und Schnee und im Gebrauche des Seiles, des Pickels und der Steigeisen zu unterweisen». Uczestnicy kursu weszli wówczas na Furkot, Hruby Wierch, Kończystą i Staroleśną (4. ? wejście), a po zakończeniu kursu każdy z przewodników otrzymał na własność czekan, wówczas nowość na gruncie tatrzańskim [2]). *(jaszcz)*.

WYPRAWA TRENINGOWA W ALPY ZACH. 1937 R.

I. ORGANIZACJA I CELE WYPRAWY

Wyprawa treningowa Klubu Wysokogórskiego we włoskie Alpy Zachodnie podjęta została w dość szczególnych warunkach. Jak wiadomo, zasadniczo na rok 1937 projektował Klub ekspedycję alpinistyczno-naukową w góry Centralnego Kaukazu, która m. in. miała zaprawić naszych wspinaczy do przygotowywanej na r. 1938 wyprawy himalajskiej. Niestety, ze względów od Klubu niezależnych — w chwili kiedy prace organizacyjne były już daleko posunięte — wyprawy kaukaskiej musiano zaniechać.

Z kolei, na skutek pewnych sugestyj otrzymanych z kół Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Klub przystąpił do organizowania malej wyprawy wywiadowczej w jeden z masywów gór Azji Centralnej. Jednocześnie pozostałym taternikom, którzy byli uprzednio przeznaczeni do ekspedycji w góry Kaukazu i nie mogli siłą rzeczy wziąć udziału w nielicznej grupie wywiadowczej, postanowiono udzielić subwencyj na wyjazd we włoskie Alpy Zachodnie, zobowiązując ich przy tym do wspólnego działania.

Wkrótce okazało się jednak, iż przyobiecana pomoc w zorganizowaniu wyprawy azjatyckiej nie może wchodzić w rachubę. Z tą chwilą zapadła decyzja Klubu, iż w roku 1937 wyprawy tej nie podejmie. Jednocześnie na podstawie uchwały Komitetu Wykonawczego Zarządu ustalono, iż zasada subwencyj na wyjazd w Alpy, zastosowana już wobec trzech kandydatów do niedoszłej do skutku ekspedycji kaukazkiej, zostanie rozszerzona i na pozostałych czterech, którzy mieli wziąć udział w wyprawie azjatyckiej. W związku z tym na czele całości zdecydowano postawić oficjalnego kierownika, którego kompetencje, z uwagi na przyjętą już zasadę indywidualnych wyjazdów, zostały w konsekwencji ograniczone do kilku punktów (reprezentowanie wyprawy na zewnątrz oraz uzgadnianie działalności alpinistów w terenie [3]). Tak podjęte kierownictwo wyprawy Komitet Wykonawczy Zarządu złożył w moje ręce.

Przytoczone wyżej decyzje zapadły dopiero w dniu 7 wzgl. 8 lipca r. z., czasu dla zorganizowania i wysłania wyprawy treningowej pozostawało więc bardzo niewiele. Ponieważ jednocześnie wyszło na jaw, iż trudności dewizowych i paszportowych związanych z wyjazdem do Włoch — wobec znacznych niedomagań, jakie wykazywała w tym okresie realizacja postanowień zawartej umowy turystycznej polsko-włoskiej — członkowie wyprawy nie są w stanie przezwyciężyć działając indywidualnie, kierownictwo wyprawy wzięło w swoje ręce całą akcję przygotowawczą. W rezultacie wszystkie trudności zostały szczęśliwie pokonane i już w dniu 19 lipca, a więc w niecałe dwa tygodnie po rozpoczęciu prac organizacyjnych, pierwsza grupa wyprawy mogła wyjechać z kraju.

---

[1]) P. «Karta żałobna» w niniejszym zeszycie, str. 41.

[2]) Por. artykuł J. MÜLLERA w «17. Bericht der Sektion des Ung. Karp.-Ver.» oraz w «2. Beilage der *Zipser Boten*» z 1899 r.

[3]) Stosownie do powyższego, uczestnicy wyprawy w podpisanych przez siebie deklaracjach zobowiązali się do działania w terenie w porozumieniu z kierownikiem wyprawy.

Jako teren działania wyprawy oznaczono najwyższe gniazda górskie Alp: grupy Mont Blanc i Matterhorn—Monte Rosa. Program wyprawy nie przewidywał zasadniczo ustalania żadnych rekordów górskich, jak to starano się niekiedy nam podsuwać, ani rozwiązywania pozostałych jeszcze w Alpach problemów. Wyprawa miała raczej na celu szkolenie się i trening w długich wejściach lodowych i lodowo-skalnych, które przygotowałyby polskich alpinistów do wielkiej wyprawy egzotycznej planowanej na rok 1938.

Lista uczestników wyprawy przedstawiała się ostatecznie jak następuje: Klub Wysokogórski subsydiował ogółem wyjazd siedmiu osób, którymi byli: dr Tadeusz Bernadzikiewicz, inż. Wiktor Ostrowski i Wawrzyniec Żuławski — z Warszawy, mgr Stanisław Groński i Tadeusz Pawłowski — z Krakowa oraz mgr Zbigniew Korosadowicz i Jan Staszel — z Zakopanego. Ponad to na koszt własny wzięły udział w wyprawie znane taterniczki, członkinie zwyczajne Klubu: Zofia Wysocka-Bernadzikiewiczowa i dr Zofia Kuleszyna. Łącznie więc wyprawa liczyła 9 osób.

Przy organizowaniu wyprawy współpracowali czynnie: w charakterze sekretarza — W. Żuławski, oraz jako ekwipunkowy — dr Z. Kuleszyna, która w przygotowanie ekwipunku, projektowanego zasadniczo na wyprawę kaukaską, włożyło wielką ilość czasu i staranności. Na tym miejscu pragnę im złożyć serdeczne podziękowanie.

W sumie wyprawa stanowiła eksperyment pod dwoma względami: po pierwsze z uwagi na zastosowanie indywidualnego subwencjonowania uczestników, po wtóre z uwagi na udział kobiet-taterniczek, co w historii polskiego alpinizmu zdarzyło się po raz pierwszy.

II. OCENA WYNIKÓW WYPRAWY

Przechodząc do oceny wyników wyprawy, należy przede wszystkim zwrócić uwagę na bardzo krótki okres jej trwania. Poszczególni członkowie wyprawy przebywali w górach zaledwie 3 do 5 tygodni (w okresie od 22 lipca do 31 sierpnia). Spowodowały to względy natury finansowej, bowiem w myśl konwencji turystycznej z Włochami okres ważności paszportu uzależniony był od kwoty gotówki, którą turysta wwoził ze sobą do Włoch (obowiązywało minimum 100 zł na tydzień). Na szczęście wyprawa natrafiła na ogół na piękną pogodę, która zwłaszcza w pierwszym etapie umożliwiła dokonanie licznych wejść szczytowych.

Wyprawa dzieliła się wyraźnie na dwa okresy. Pierwszy, bardziej obfity w zdobycze, przypadał na pobyt w grupie Mont Blanc, drugi, stosunkowo mniej okazały — to działalność w grupie Matterhornu. Łącznie członkowie wyprawy dokonali 29 wejść szczytowych, w tym aż pięć wejść na Mont Blanc. Spośród osiągnięć wyprawy na czoło wysunęło się wejście tzw. granią Innominaty, a właściwie pd.-wsch. ścianą Mont Blanc de Courmayeur na szczyt Mont Blanc. Wspinaczka powyższa, określona w przewodniku Vallota jako trudna, a może nawet bardzo trudna, wg. oceny polskich alpinistów nastręczała bardzo duże trudności zarówno skalne jak i w pewnym stopniu lodowe.

Z kolei na drugim miejscu wymienić trzeba bardzo trudne wejście na Mont Maudit poprzez uskok wschodniej grani tego szczytu, do tej pory zaledwie kilka razy powtórzone. W dalszym ciągu na wzmiankę zasługuje pierwsze przejście dziewiczej, czysto-skalnej pd.-wsch. grani Mont Noir de Peuterey, trawersowanie Aiguille de Bionnassay, wejście od południa na Grandes Jorasses, przejście całej pięknej grani Monte Rosa, samotne wejście wschodnim ramieniem lodowca del Dôme na Mont Blanc i trawersowanie Matterhornu.

W sumie prawie wszyscy członkowie wyprawy przeszli solidny trening lodowy, czego nie da się powiedzieć w tym zakresie o żadnej z dotychczasowych wypraw alpejskich, a jednocześnie zapisali na swym rachunku szereg wejść o bardzo znacznych trudnościach. Przy tym, zawdzięczając licznym biwakom na dużej wysokości (często ponad 4000 m), wyprawa miała możność odbyć dobry trening aklimatyzacyjny i wysokościowy.

Jak na niezmiernie krótki pobyt w górach, wyprawa rozwinęła nader żywą działalność, a jej techniczne wyniki stawiają ją bodaj na pierwszym miejscu spośród dotychczasowych wypraw alpejskich.

Nie umniejsza tego faktu zaobserwowane na wyprawie powolne tempo posuwania się w terenie lodowym wzgl. lodowo-skalnym. Jest to usterka, zresztą u naszych alpinistów bynajmniej nie nowa, a wynikająca głównie z małego jeszcze obycia z techniką lodową prawie u wszystkich bez wyjątku polskich wspinaczy. Aby ją usunąć, trzeba dołożyć jak największych starań, ale nie można się spodziewać, aby udało się to zrobić z dnia na dzień. Zresztą część winy ponosi tutaj również zbyt ciężki plecak, jaki z reguły zabiera polski alpinista na każdą większą wspinaczkę

III. WNIOSKI Z WYPRAWY

Wnioski, jakie nasuwa mi przebieg prac przygotowawczych oraz przebieg i rezultaty wyprawy, są następujące:

1. Alpinizm polski, jeśli chodzi o przyswojenie sobie techniki lodowej, stoi jeszcze niestety znacznie w tyle poza alpinizmem państw przodujących w tej dziedzinie sportu. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego, natomiast łudzenie się, iż jest inaczej uznać należy za szkodliwe. Z drugiej strony konieczna jest — należy to specjalnie podkreślić — systematyczna akcja celem usunięcia tych niedomagań.

2. Z tego względu Klub Wysokogórski winien co roku organizować obozy treningowe w Alpach kompletowane na podstawie indywidualnych zgłoszeń rozpatrywanych przez Zarząd, który z kolei wyznacza kierownika z całkowitym zakresem kompetencyj kierownika wyprawy.

3. Zastosowane w formie eksperymentu indywidualne subwencjonowanie uczestników na przyszłość nie da się żadną miarą utrzymać; fundusze i rachunkowość obozu winny być całkowicieześrodkowane w rękach kierownictwa.

Dr Tadeusz Bernadzikiewicz
Kierownik wyprawy

KRONIKA WYPRAWY

I. GRUPA MONT BLANC

22. VII: Przybywają do Courmayeur (1294 m): Z. i T. Bernadzikiewiczowie i Żuławski. **24. VII:** Wymarsz w godzinach popoł. w góry; nocleg w namiocie w pobliżu Entrèves (1306 m). **25. VII:** Założenie obozu nad Lago di Miage (2020 m). **26. VII:** Przybywają do Courmayeur: Kuleszyna, Ostrowski i Pawłowski. **27. VII:** Z. i T. Bernadzikiewiczowie i Żuławski poprzez Gh.[1]) di Miage wchodzą na *Col de Miage* (3367 m) i tam, w Ref. Durier, nocują. **28. VII:** Z. i T. Bernadzikiewiczowie i Żuławski trawersują *Aiguille de Bionassay* (4051 m), biwakują na zboczu Dôme du Goûter. Do Courmayeur przybywają Korosadowicz i Staszel. **29. VII:** Niepogoda. Z. i T. Bernadzikiewiczowie i Żuławski przechodzą przez *Dôme du Goûter* (4309 m) do Ref. Vallot (des Bosses, 4364 m). Kuleszyna, Ostrowski i Pawłowski przechodzą Gh. di Miage i nocują w Rif. Gonella (3071 m) celem wejścia na Mont Blanc. Korosadowicz i Staszel wychodzą w kierunku Gh. della Brenva. **30. VII:** Zupełna niepogoda. T. Bernadzikiewicz i Żuławski, korzystając z chwilowej poprawy pogody, wchodzą wieczorem na *Mont Blanc* (4810 m) i wracają na noc do Ref. Vallot. Kuleszyna, Ostrowski i Pawłowski z powodu niepogody schodzą przez Gh. di Miage na nocleg w kolebie nad Lago di Miage. Korosadowicz i Staszel docierają do Bivacco della Brenva na Gh. della Brenva. Do Courmayeur przyjeżdża Groński. **31. VII:** Niepogoda. Z. i T. Bernadzikiewiczowie i Żuławski schodzą przez Gh. del Dôme i Gh. di Miage do obozu nad Lago di Miage. Kuleszyna, Ostrowski i Pawłowski schodzą w kierunku Courmayeur i nocują w Albergo di Visaille. Korosadowicz i Staszel wracają do Courmayeur. **1. VIII:** Spotkanie się wszystkich uczestników wyprawy w Courmayeur. **2. VIII:** Kuleszyna, Pawłowski i Staszel oraz Groński i Ostrowski idą w kier. Rif. Torino; biwak koło Gh. di M. Fréty na wys. 2693 m. **3. VIII:** Kuleszyna, Pawłowski i Staszel oraz Groński i Ostrowski przechodzą przez *Col du Géant* (3359 m) i częściowo wspólnie wchodzą na *Aiguille du Géant* (4014 m) zw. drogą od pd.-zach.; zejście tą samą drogą: Kuleszyna i tow. do niezagospodarowanej Cab. du Col du Géant, Groński i Ostrowski do Rif. Torino (3322 m). Korosadowicz wyrusza samotnie do obozu nad Lago di Miage. **4. VIII:** Wicher. Z. i T. Bernadzikiewiczowie i Żuławski wyruszają na nocleg do Albergo di Visaille. Korosadowicz wchodzi samotnie wprost z Gh. del Dôme i granią Bosses na *Mont Blanc;* schodzi do Ref. Vallot. **5. VIII:** Z. i T. Bernadzikiewiczowie i Żuławski zakładają bazę nad Lago di Miage, wracają do Albergo di Visaille i przechodzą na noc do Cap. Gamba (2663 m). Korosadowicz idzie przez *Dôme du Goûter* i *Aiguille du Goûter* (3843 m) do schroniska (3167 m) pod Tête Rousse. Kuleszyna, Pawłowski i Staszel przechodzą granią przez *Pointe Helbronner* (3455 m), *Col de Saussure* (3428 m) i *Grand Flambeau* (3565 m), a następnie przez Gl. du Géant, *Col du Gros Rognon* (3415 m), *Col du Midi* (3544 m) i *Col du Mont Maudit* (4360 m) wchodzą na *Mont*

---

[1]) W odniesieniu do strony włoskiej stosuje się w niniejszej «Kronice» imiennictwo i pisownię włoską, do francuskiej zaś (a w grupie M. Blanc i do punktów granicznych) — francuską. Wysokości przyjęto wg najnowszych map włoskich 1:50.000 wydanych przez Touring Club Italiano, brakujące przyjęto z «Guide de la chaîne du Mont Blanc» Louis Kurza (Payot, IV wyd. 1935). — SKRÓTY: 1) Cab. (*franc.* Cabane), Cap. (*wł.* Capanna) = małe, najczęściej niezagospodarowane schronisko. 2) Gh. (*wł.* Ghiacciaio), Gl. (*franc.* Glacier) = Lodowiec. 3) Ref. (*franc.* Refuge), Rif. (*wł.* Rifugio) = schronisko.

Blanc; na noc schodzą do Ref. Vallot. Groński i Ostrowski przechodzą granią przez *Pointe Helbronner, Col de Saussure* i *Grand Flambeau* na *Col Est de Toule* (3410 m), skąd przez Gl. du Géant na *Col de la Fourche de la Brenva* (3682 m) i ppoł. rozpoczynają wejście na Mont Maudit pd.-wsch. granią, biwakując na wys. ok. 3780 m. **6. VIII:** T. Bernadzikiewicz i Żuławski rozpoczynają wejście na Mont Blanc pd.-wsch. ścianą Mont Blanc de Courmayeur, tzw. drogą «granią Innominaty», wchodzą od *Colle di Frêney* (ok. 3600 m) granią na niższy wierzchołek *Pic Eccles,* poniżej którego biwakują. Kuleszyna, Pawłowski i Staszel schodzą przez *Dôme du Goûter,* Rif. Gonella i Gh. di Miage do Courmayeur. Groński i Ostrowski kontynuują wejście pd.-wsch. granią Mont Maudit, biwakując na wys. ok. 4050 m. Korosadowicz przechodzi przez *Aiguille du Goûter,* Rif. Gonella i Gh. di Miage do obozu nad Lago di Miage. **7. VIII:** T. Bernadzikiewicz i Żuławski trawersują wyższy wierzchołek *Pic Eccles* (4038 m); biwakują w pd.-wsch. ścianie Mont Blanc de Courmayeur na wys. ok. 4250 m. Kuleszyna, Pawłowski i Staszel przejeżdżają do Entrèves. Groński i Ostrowski kończą wejście na *Mont Maudit* (4468 m) pd.-wsch. granią; po zejściu z wierzchołka biwakują w pobliżu Col du Mont Maudit. **8. VIII:** Silny wiatr, mgły. T. Bernadzikiewicz i Żuławski kontynuują wejście na Mont Blanc «granią Innominaty»; pod wieczór Żuławski odpada kilka m na nadzwyczaj trudnej ścianie nadwyrężając ścięgno pr. nogi i gubiąc czekan; biwak. Groński i Ostrowski wchodzą na *Mont Blanc* przez *Col de la Brenva* (4333 m) i pn.-wsch. granią; schodzą koło Ref. Vallot do Rif. Gonella. **9. VIII:** T. Bernadzikiewicz i Żuławski osiągają pd. grań Mont Blanc de Courmayeur, ale wskutek zwolnionego tempa spowodowanego następstwami wypadku z 8. VIII., biwakują jeszcze raz na wys. ok. 4700 m. Kuleszyna, Pawłowski i Staszel idą na noc do niezagospodarowanego Rif. delle Grandes Jorasses (2803 m). Groński i Ostrowski przechodzą przez Gh. di Miage do Albergo di Visaille. **10. VIII:** T. Bernadzikiewicz i Żuławski wchodzą na *Mont Blanc de Courmayeur* (4769 m) i na *Mont Blanc,* skąd schodzą do Rif. Gonella. Kuleszyna, Pawłowski i Staszel wchodzą zw. drogą od pd.-zach. na najwyższy wierzchołek *Grandes Jorasses: Pointe Walker* (4206 m) i wracają do Rif. d. Gr. Jorasses. Groński i Korosadowicz, zaniepokojeni długą nieobecnością partii z «grani Innominaty», wychodzą w kierunku Gh. di Frêney przez Rif. d. Noire (2325 m) i *Col des Chasseurs* (2802 m) i biwakują nad Gh. di Frêney na wys. ok. 2700 m. **11. VIII:** T. Bernadzikiewicz i Żuławski schodzą do Albergo di Visaille, gdzie oczekują ich Z. Bernadzikiewiczowa i Ostrowski. Kuleszyna, Pawłowski i Staszel schodzą do Courmayeur i przenoszą się w okolicę Chalets Peuterey, nocując w namiocie. Groński i Korosadowicz przechodzą w poprzek Gh. di Frêney do Cap. Gamba, gdzie zostają na noc po otrzymaniu z Alb. di Visaille sygnałów o powrocie partii z «grani Innominaty». **12. VIII:** Niepogoda. Groński i Korosadowicz schodzą do Albergo di Visaille i do Courmayeur. **13. VIII:** Niepogoda. Z. i T. Bernadzikiewiczowie schodzą do Courmayeur, skąd przejeżdżają do Chatillon u wylotu Dol. Valtournanche. Ostrowski i Żuławski oraz Groński i Korosadowicz przejeżdżają do Breil (ok. 2050 m) w najwyższej części Dol. Valtournanche, u pd. stóp Matterhornu. **14. VIII:** Pawłowski i Staszel (którzy wraz z Kuleszyną najdłużej pozostali w grupie Mont Blanc) dokonują 1. wejścia czysto skalną pd.-wsch. granią na *Mont Noire de Peuterey* (2915 m); zejście do Rif. d. Noire przez «Fauteuil des Allemands». **15. VIII:** Kuleszyna, Pawłowski i Staszel schodzą do Courmayeur, a **16. VIII.** przejeżdżają do Breil.

II. GRUPA MATTERHORN — MONTE ROSA

14. VIII: Groński i Korosadowicz przejeżdżają kolejką z Breil do Plan Maison, skąd przechodzą do Rif. Oriondé (2804 m). **15. VIII:** Ci sami wyruszają w stronę Matterhornu i po przejściu Gh. del Leone wracają wskutek wielkiego zalodzenia skał. Po okrążeniu Matterhornu od pd. przez Gh. del Cervino, wchodzą na *Furggenjoch* (*Colle del Breil,* 3268 m), po czym wracają do Rif. Oriondé. **16. VIII:** Niepogoda. Z. i T. Bernadzikiewiczowie przyjeżdżają do Breil. **17. VIII:** Niepogoda. Groński i Korosadowicz wchodzą na *Colle del Leone* (3586 m) i rozpoczynają wejście na Matterhorn «granią włoską»; doszedłszy (b. wolnym tempem spowodowanym wielkim zalodzeniem skał) do wys. ok. 4000 m zawracają wskutek nieprzygotowania na możliwy w tych warunkach biwak; nocują w Rif. Luigi di Savoia (3840 m) na włoskiej grani Matterhornu [1]). **18. VIII:** Ci sami schodzą na Colle del Leone i dalej w stronę Breil; po drodze spotkanie z Z. i T. Bernadzikiewiczami, którzy wyszli z Breil z zamiarem wejścia na Matterhorn «szwajcarską

[1]) Należy zauważyć, że w dniach 17. i 18. VIII., poza wymienionymi, próbowało wejścia na Matterhorn granią włoską kilku innych alpinistów, wszyscy jednak byli zmuszeni do odwrotu wskutek wyjątkowo ciężkich warunków terenowych.

granią» (Hörnli); Korosadowicz dołącza się do nich, po czym we trójkę przechodzą przez *Colle del Breil* i Furgg-Gletscher do Hörnlihütte (3298 m) na grani Hörnli. Groński opuszcza Breil i udaje się w drogę powrotną do kraju. Kuleszyna, Pawłowski i Staszel przechodzą z Breil przez Gh. della Forca, *Colle del Breil* i Furgg-Gletscher do Hörnlihütte i granią Hörnli docierają do Solvayhütte; tu nocleg. **19. VIII**: Ci sami wchodzą na *Matterhorn* (4482 m), z którego schodzą «granią włoską» na *Colle del Leone* i do Breil. Z. i T. Bernadzikiewiczowie i Korosadowicz wchodzą granią Hörnli do «Ramienia» (ok. 4100 m), skąd zawracają z powodu spóźnionej pory i schodzą do Schwarzseehotel (2589 m). Ostrowski i Żuławski wyruszają z Breil do Rif. Luigi di Savoia, z zamiarem wejścia na Matterhorn, spotykając po drodze schodzących z Matterhornu Kuleszynę i tow. **20. VIII**: Niepogoda. Żuławski, z powodu odnowionego bólu nogi spowodowanego wypadkiem na «grani Innominaty», rezygnuje z dalszego pobytu w górach, schodzi do Breil i wraz ze Staszlem udaje się w drogę powrotną do kraju. Z. i T. Bernadzikiewiczowie i Korosadowicz schodzą do Zermatt (ok. 1600 m) i przez Furgg-Gletscher i Colle del Breil wracają do obozu w Breil. Ostrowski w tow. 3 alpinistów włoskich wchodzi na *Matterhorn* «granią włoską», wraca tą samą drogą i schodzi do Breil. **21. VIII**: Z. i T. Bernadzikiewiczowie i Korosadowicz opuszczają Alpy. **22. VIII**: Niepogoda. Ostrowski opuszcza Alpy. **23. VIII**: Kuleszyna i Pawłowski (którzy najdłużej pozostają w Alpach) zwijają swój obóz w Breil i wyruszają w góry celem trawersowania Monte Rosa; przejście Colle Sup. delle Cima Blanche (2980 m) i nocleg w zejściu do St. Jacques w pobliżu Lago di Ventina (2343 m). **24. VIII**: Przejście przez St. Jacques (1676 m) i Colle Bettaforca (2676 m) do Gressoney (1627 m). **25. VIII**: Z Gressoney w stronę Rif. Gnifetti; z powodu deszczu biwak po drodze na Alpe Indren (2515 m). **26. VIII**: Z Alpe Indren przez Gh. del Garstelet i *Colle del Lys* (4277 m) pod Punta Gnifetti i biwak na wys. ok. 4300 m. **27. VIII**: Trawersowanie granią *Monte Rosa:* od *Punta Gnifetti* (4556 m) przez *Zumsteinspitze* (4563 m) po najwyższy *Pointe Dufour* (4634 m), skąd zejście przez Monte Rosa-Gletscher i Gornergletscher pod Riffelhorn (2931 m); tu biwak na wys. 2781 m (deszcz). **28. VIII**: Zejście do Zermatt. **29. VIII**: Przez Theodulgletscher, *Corno del Teodulo* (*Theodulhorn*, 3469 m) i Gh. del Teodulo w stronę Breil; nocleg w okolicy Plan Maison (2597 m). Niepogoda. **30. VIII**: Z Breil do Chatillon.

Po zakończeniu pobytu w Alpach Walijskich Kuleszyna i Pawłowski weszli 3. IX. na *Monte Viso* (3843 m) w Alpach Kotyjskich, zaś Z. i T. Bernadzikiewiczowie podczas pobytu na Sycylii zwiedzili 8. IX. *Etnę* (3263 m).

(Zestawił R.)

NOWE DROGI W TATRACH W 1937 R.

(Zestawił Zdz. Dąbrowski)

ŚWINICA. Warianty na pn.-zach. ścianie: J. Staszel i J. Gąsienica Tomków z 4 tow., 14 lipca; Zdz. Dąbrowski i S. Roj z 4 tow., 28 lipca.

MYLNA PRZEŁ. 1. (?) w. od zach. na pd. siodło: J. A. Szczepański, 22. IX.

KOZIE CZUBY. Częściowo nowa droga pd. ścianą: Ruth Hale i W. Paryski, 21. VIII. — 1. wejście wprost zach. granią: W. Dobrucki, S. Motyka i J. Staszel, 7. IX.

KOZIA PRZEŁĘCZ WYŻNIA. Wariant na drodze wprost od pd.: M. Stocka-Sosnowska i J. Sawicki, 27 lipca.

PRZEŁĄCZKA NAD DOLINĄ BUCZYNOWĄ. Nowa droga z Dol. Buczynowej: J. Blum i W. Paryski, 4 września.

GRANATY, pn. wierzchołek. 1. wejście wprost przez dolne urwiska pn.-zach. grzędy*: W. Dobrucki i J. Staszel, 7 października (p. opis na str. 41).

WIERCH POD FAJKI. 1. wejście wprost od pd.-zach.: W. Dobrucki i S. Motyka, 1 września.

PAŃSZCZYCKA TURNIA. Częśc. nowe w. od wsch.: J. A. Szczepański, 28. IX.

WIELKA BUCZYNOWA TURNIA. 1. wejście pd. żebrem: J. Sawicki z tow., w lecie.

HLIŃSKA TURNIA. Częściowo nowa droga pn. ścianą: R. Drojecka, L. Januszewicz i J. Panek, 4 sierpnia.

SKRAJNA BASZTA. 1. wejście wsch. grzędą: J. Pierzchalanka oraz K. i W. Dobruccy, 30 lipca.

CUBRYNA. Nowa droga pn.-wsch. grzędą: Ruth Hale, Zdz. Dąbrowski i W. Paryski, 6 września (p. opis w «Tat.» XXII, 14).

MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT. Wariant na wsch. ścianie (na drodze nr 397 Przew. Ch. i S.): D. Milechman i T. Orłowski, 10 lipca.

NIŻNIE RYSY. 1. wejście zach. grzędą: T. Orłowski i M. Zajączkowski, 30 lipca.

ŻABI SZCZYT NIŻNI. Warianty na zach. grzędzie (na drodze nr 504): Ruth Hale i W. Paryski, 13 sierpnia. — Nowe wejścia w zach. grani, tj. w tzw. «Grani Apostołów»: Zdz. Dąbrowski i T. Orłowski, 1 sierpnia; H. Ptakowska, J. Blum i Zdz. Dąbrowski, 23 i 31 sierpnia oraz 2 września.

CZESKI SZCZYT. Wariant w górnej części zach. ściany: Zdz. Dąbrowski, 22 września.

ZŁOMISKA TURNIA. Nowe zejście do Dol. Siarkańskiej: Zdz. Dąbrowski, J. Meissner i S. K. Zaremba, 18 września.

PRZEŁĘCZ POD SMOCZYM SZCZYTEM. 1 wejście z dol. Rumanowej*: J. Pierzchalanka oraz K. i W. Dobruccy, 29 lipca.

GANEK. Częściowo nowa droga od zach. na przełączkę między Gankiem a Środkowym Gankiem*: Z. Brüll i Š. Lux, 5 lipca.

RUMANOWY SZCZYT. Częściowo nowa droga z Dol. Kaczej: Ruth Hale, L. Januszewicz i W. Paryski, 23 sierpnia (p. opis w «Tat.» XXII, 15).

ZASŁONISTA TURNIA. Warianty na pn. grani: Ruth Hale i W. Paryski, 18 sierpnia.

WSCHODNI SZCZYT ŻELAZNYCH WRÓT. Wariant na pd.-zach. ścianie: M. Baron i J. Holý, 23 lipca.

TĘPA. 1. wejście pn.-zach. ścianą: Zdz. Dąbrowski i S. K. Zaremba, 19 września; warianty na drodze powyższej: S. K. Zaremba, 20 września.

BATYŻOWIECKI SZCZYT. 1. wejście pd. ścianą na zach. wierzchołek*: R. Kubin i V. Roland, 5 lipca.

WIELICKI SZCZYT. Wariant na pn.-zach. ścianie: R. Drojecka i L. Januszewicz, 18 sierpnia.

PODUFAŁA TURNIA. 1. wejście zach. granią: I. Demková, A. Šimková, R. Kubin, V. Roland i J. Šimko, 6 lipca.

STAROLEŚNA. 1. wejście pn.-zach. ścianą*: R. Kubin i V. Roland, 11 sierpnia.

ŚWISTOWY SZCZYT. Nowa droga zach. ścianą: S. Bernadzikiewicz, Zdz. Dąbrowski i J. K. Petecki, 28 września.

ŚNIEŻNY SZCZYT. Wariant na pn.-zach. grani: Janina Dolais i S. K. Zaremba, 12 sierpnia.

ŚNIEŻNA PRZEŁĘCZ WYŻNIA. Wejście od Śnieżnej Przełęczy po stronie Dol. Jaworowej: ci sami oraz J. Maślanka, tegoż dnia.

PRZEDNIA SPISKA TURNICZKA. Częściowo nowa (?) droga pd. ścianą: Š. Zamkovský, 7 września.

DURNY SZCZYT. 1. wejście ściśle pd.-zach. granią*: W. Dobrucki, A. Herold, Š. Lux, S. Motyka i Š. Zamkovský, 14 września. — 1. wejście boczną granią na najwybitniejszą turnię w pd.-zach. grani Durnego Szczytu (Pyšná Veža; p. «Krásy Slovenska» 1937, str. 155.): M. Bacsányiova, Z. Brüll i J. Potoček, 5 września [1]).

WIELKA PAPIRUSOWA TURNIA. Częściowo nowa droga pd. ścianą: W. Dobrucki, L. Krausz i S. Motyka z 3 tow., 16 września.

SKALNE DROGI

Świnica. 1. wejście pd.-wsch. ścianą. Ruth Hale, Witold Orłowski i Witold Paryski, dnia 22 sierpnia 1936 r.

Do podnóża ściany najwygodniej podejść z Zawratu: kilka min. ścieżką prowadzącą na Świnicę, po czym — opuszczając ją przed żlebem pod Niebieską Turnią — mn. w. poziomy trawers tuż popod ścianą Gąsienicowej Turni (kozia perć), a potem bardziej w górę do podnóża pd.-wsch. ściany Świnicy (20 min.).

Między płyty dolnej części ściany a urwiska jej pd. grani wrzyna się piarżysty żlebek. Jego pr. trawiastą grzędą kawałek w górę, poczem trawers w pr. wąskim, przerywanym, trawiasto-skalistym zachodzikiem do miejsca, gdzie (nie dochodząc do pochyłego trawnika) w środek podstawy właściwej ściany wrzyna się stroma skalna rynna o czerwonawych skałach. Nią 10 m, poczem w pr. na b. stromą skalistą grzędę i nią w górę, a w końcu trawkami na trawiasta półeczkę pod ścianą. Parę m w l. ową półeczką i dalej gzymsem na pochyłą płytową półkę, z której w górę na duży płytowy stopień. W górę płytowymi skałami i w skos w l. na trawiastą półeczkę biegnącą w skos w l. i poprzerywaną skałami. Nią (10 m) na szeroką trawiastą półkę pod gładką ścianą. Z jej początku parę m wprost w górę

[1]) W «Tat.» XXII, 13 — wejście to zostało wskutek nieporozumienia zanotowane mylnie, jako «przejście pd.-zach. filaru Małego Durnego Szczytu».

(b. trudno) do początku wąskiej trawiasto-skalistej półeczki biegnącej w pr. w skos. Nią do płytowej depresyjki, z której parę m w skos w pr. na poziomą, trawiasto-skalistą półeczkę i nią 7 m w pr. na wygodne stopnie w rodzaju nyży. Z jej pr. kąta w górę kilka m skalistą rynną, poczem w skos w pr. na trawki. Trawiastym przeważnie terenem w górę w pr. w skos 50 m do ścieżki od Zawratu, osiągając ją przy najwyższych klamrach, skąd w kilka min. na wierzchołek (od wejścia 2 godz.). Droga trudna z jednym miejscem b. trudnym, eksponowana i ładna. Skała na ogół dobra. Jedna z najciekawszych dróg na Świnicę.

Granaty — pn. wierzchołek. 1. wejście wprost przez dolne urwiska pn.-zach. grzędy. Włąd. Dobrucki i Jan Staszel, dnia 7. X. 1947 r.

Bezpośrednio na l. (patrząc z dołu) od żlebu spadającego ku pn.-zach.-zach. z przełęczy między środk. a pn. wierzchołkiem Granatów wyodrębnia się wybitna grzęda podcięta u dołu sto kilkudziesięcio-metrowym urwiskiem. — Wejście w skały w najniższym punkcie ostrogi skalnej (kopczyk) wysuwającej się u podstawy owych urwisk i w górę pod ściankę niewielkiej, wystającej w grzędzie kazalniczki. Ścianką na l. od żółtej plamy skośnie w pr. w górę na krawędź którą na kazalniczkę i siodełko poza nią (kopczyk). Stąd, omijając główne spiętrzenie grzędy po pr. stronie przez trawki, płyty i ścianki (b. trudno) znowu na krawędź grzędy i nią do następnego siodełka [1]), skąd mniej już stromą i miejscami zatracającą się grzędą i skalisto-trawiastym terenem wprost na wierzchołek (4 godz.). Droga w dolnej części b. trudna, krucha i eksponowana, w górnej dość trudna, w całości b. interesująca.

KARTA ŻAŁOBNA

† **Dr Paul Habel,** prof. uniw. wrocławskiego, członek honorowy Karpathen-Verein, znany taternik dawnego pokolenia, zmarł w rodzinnym Wrocławiu z początkiem września 1937 r. W dziejach turystyki taternickiej na przełomie XIX i XX stulecia odegrał Habel wraz z innymi taternikami z niem. Śląska (dr A. Otto, Joh. Müller, L. Noack i i.) rolę dość ważną, jako jeden z głównych przedstawicieli owego *śląskiego okresu* taternictwa pd. strony Tatr. Habela wprowadził w Tatry (w 1895 r.) Johannes Müller (por. «Tat. XVII, 18), z którym Habel niebawem zaprzyjaźnił się i z którym też współpracował w Zarządzie Sekcji Śląskiej Węg. Tow. Karpackiego (w latach 1901—1907 był jej sekretarzem). Działalność taternicka Habela trwała stotunkowo krótko (razem 9 lat) ale wyraziła się kilku godnymi pamięci wynikami. Otwiera ich zestawienie III wejście na Staroleśną (dr P. Habel, i J. Müller z J. Breuerem i P. Csizsakiem 17. VII. 1896 r.; por. z tatrz. imiennictwa niem. nazwę *Habelturm*), po którym zainteresował się Habel turystyką wiosenną, zupełnie wówczas w Tatrach nie uprawiana. Wszedł wówczas w dniu 6 czerwca 1897 r., z Z Janem Franzem sen. z Dol. Wielickiej na Gierlach (tegoż dnia osiągnęła również wierzchołek Gierlachu z Dol. Batyżowieckiej Teresa Egenhoffer z J. Guranowskim; oba wejścia były pierwszymi osiągnięciami szczytu Tatr poza sezonem letnim) a w maju 1898 r. na Wysoką. Zachęcony tym powodzeniem zorganizował Habel w *maju* 1899 r. I w ogóle kurs przewodnicki w Tatrach (p. str. 35).

W 1899 r. zajął się Habel wraz z Ludw. Noackiem nowymi problemami na Łomnicy, przede wszystkim zadaniem wejścia na nią wprost od Pięciu Stawów Spiskich. Habel rozwinął w tym względzie żywa działalność, w wyniku której przypisał sobie m. i. dokonanie I trawersowania Łomnicy z pn. ku pd. Opisałem te sprawy obszernie w «Tat.» XIV, 106 i 108, tu więc do nich nie powracam. Ostatnia tatrzańska wyprawa Habela przypadła na dzień 29 marca 1902 r., kiedy to Habel, ośmielony do zimy tatrzańskiej swymi wycieczkami majowymi, dokonał (wraz z L. Noackiem i K. Scholzem, a pod wodzą J. Franza sen. i J. Hunsdorfera jun.) I prz. zim. Żlebu Karczmarza, przy czym dotarł na grań Małego Gierlachu, poza Lawiniastą Przełączkę (por. również «Wierchy» XI, 34). Była to może najlepsza wyprawa Habela, po której jednak rychło wycofał się z czynnej turystyki, powracając do niej już tylko we wspomnieniach. *(jaszcz).*

† **Kazimierz Nowak.** W r. 1933 wzbudziła w naszym środowisku wysokogórskim pewne zainteresowanie osoba znanego już wówczas polskiego podróżnika afrykańskiego, Kazimierza Nowaka. Odbywał on wtedy już od szeregu miesięcy podróż rowerową po Afryce: wyruszył z Trypolisu, przejechał wzdłuż Nilu, był u jego źródeł i przybył do Konga Belgijskiego. Tu, oczarowany widokiem Gór Księżycowych (Ruwenzori), dokonywa śmiałego wypadu na ich lodowce, śnieżyce

[1]) Mn. w. odtąd droga pokrywa się szlakiem przebytym 21. IX. 1936 r. przez J. Pierzchalankę, F. Jęczykowskiego i J. Pierzchałę, którzy ponad dolne urwiska grzędy wydostali się od l. strony,

jednak zawracają go z wys. 4150 m. Wyprawa ta jest zupełną improwizacją i nie udaje się. ale — jak pisał «Tat.» XVII, 131 — «dobrze świadczy o tężyźnie polskich podróżników, nie mówiąc już o tym, że jest pierwszym pobytem Polaka w tych fantastycznie pięknych górach». Po wypadzie w Ruwenzori NOWAK przedziera się przez puszcze Afryki Środkowej, częściowo łodzią i pieszo dociera do Kapetown. W powrotnej drodze przez «Czarny Ląd» — po 5-letniej podróży, którą kończy 1 stycznia 1937 r. w Algerze — nabawia się w Kongo malarii, której powtarzające się odtąd ataki zaczynają systematycznie wyniszczać ten żelazny organizm, który tak mężnie znosił trudy afrykańskiego prymitywu. W pierwszej połowie października 1937 r., przeżywszy 48 lat, Kazimierz Nowak umiera w Poznaniu na zapalenie płuc, osierocając żonę i dwoje dzieci. Śmierć tego dzielnego człowieka i zapalonego miłośnika *Wielkiej Przygody* wzbudziła powszechny żal. *Z. D.*

† **Edmond Stofer.** Ub. lata zginął pod Col de la Fourche — strącony do szczeliny brzeżnej lodowca przez lawinę śnieżną i zasypany przez nią — jeden z najwybitniejszych alpinistów francuskich, 32-letni Edmond STOFER. Zmarły miał w swym dorobku wysokogórskim, pośród z górą 60 dokonanych przejść, tak wspaniałe drogi. jak 3. wejścia granią Coste Rouge na Ailefroide i drogą DIBONY i MAYERA na pd. ścianie Meije [1]), granią od Brèche Sans Nom na Aiguille Verte, atak na groźną pn. ścianę Triolet, 4. zimowe trawersowanie Meije, wejścia na Mont Blanc przez Brenva i Granią Peuterey, czy wreszcie grań RYANA na Aiguille du Plan, świetna technika skalna i lodowa oraz wyjątkowe opanowanie nerwowe pozwoliły STOFEROWI porywać się na samotne przejścia zupełnie pierwszorzędnych szlaków alpinistycznych, jak wejście na Brèche Zsigmondy w Meije wprost od pn. kominem GRAVELOTTE'A i tow. [2]), na Ecrins pd.-wsch. ścianą lub na Aiquille Verte od pn. Wypadki, jakim parokrotnie ulegał, odciągały go od gór i uniemożliwiły mu wzięcie udziału we francuskiej wyprawie himalajskiej. W wypadku na Col de la Fourche de la Brenva francuski alpinizm stracił jednego ze swych najlepszych przedstawicieli, człowieka o wysokich walorach charakteru. *R.*

† **Felix Tharin** (ur. w 1901 r.), świetny alpinista szwajcarski, 30 maja 1937 r zginął wraz ze swymi towarzyszami, kolegami z C. A. S., Hansem FREIEM i Henri TRASCHELEM, podczas próby wejścia od pd. na Rauchenfensterturm w Alpach Uryjskich. Chociaż THARIN rozpoczął uprawianie alpinizmu dopiero w 26 roku życia, jego kariera alpinistyczna była przykładem niezwykłej wprost aktywności. Chodząc głównie po Alpach Uryjskich, gdzie zdobył — przeważnie samotnie — szereg nowych dróg, a nie raz zaglądając w Berner Oberland, Alpy Walijskie i grupę Mont Blanc, dokonał przeszło 500 (pięćset!) wejść alpinistycznych i wielkich tur narciarskich, 57 razy stając na wierzchołkach przewyższających 4000 m. Z zawodu THARIN był ogrodnikiem. *R.*

† **Hans Frei** (ur. w 1910 r. w Zurychu) — ofiara wypadku na Rauchenfensterturm (p. wyżej) — był jednym z najsprawniejszych alpinistów młodego pokolenia. Chodząc przeważnie w otoczeniu Dol. Bregaglia (Alpy Retyckie), przeszedł szereg sławnych z trudności dróg; najznakomitszą jego zdobyczą było 1. wejście pn.-pn.-zach. granią Pizzi Gemelli. Będąc równie świetnym technikiem w lodzie, jak w skale, dokonał 8. wejścia wprost słynną pn. ścianą Dent d'Herens i 2. przejścia (samotnie) pn. ściany Lenzspitze. *R.*

KRONIKA HIMALAJSKA

O wyprawie na Chomolhari (7314 m) (p. «Tat.» XXI, 191) podajemy kilka bliższych, interesujących szczegółów.

Mimo, że szczyt ten jest «Boską Królową Gór» i jednym z najświętszych miejsc buddyjskich, F. Spencer CHAPMAN wraz ze swoim przyjacielem C. E. CRAWFORDEM, w maju 1937 r. uzyskali od władz tybetańskich i od maharadży Butanu pozwolenie na zwiedzenie szczytu. Obaj młodzi ludzie — CHAPMAN 30-letni, CRAWFORD niespełna 25-letni — wyruszyli 12 maja z Phari w Tybecie w tow. 3 «tygrysów» i 6 kulisów. Po dwóch dniach odprawiono kulisów i zagłębiono się w leśne doliny butańskie, przy czym obaj alpiniści nieśli sami bagaże po 25 kg, podczas gdy pozostali trzej tragarze dźwigali po ok. 40 kg.

16 maja rozbito obóz na wys. 5650 m, u stóp długiej pd. grani schodzącej szerokim lodowcem. Przez spękany lodowiec wydostano się następnie na siodło grani ponad jej uskokiem nazwanym «Zębem Olbrzyma». 18 maja, w następnym obozie — już na grani — pozostawiono tragarza, który z powodu wyczerpania wy-

[1]) P. «Tat. XV, 128. [2]) P. «Tat.» XV, 123.

sokością nie mógł iść dalej. Pozostali ostrą już granią osiągnęli pole firnowe piramidy szczytowej i rozbili namioty biwakowe na wys. 6100 m. 19 maja drugi tragarz odmówił wyjścia ze śpiwora. CRAWFORD, który również cierpiał z powodu wysokości, wyszedł 300 m wyżej i nazajutrz wraz z chorym «tygrysem» wrócił do obozu na grani. CHAPMAN z «tygrysem» PASSANGiem poszli dalej ku szczytowi torując szlak w świeżym, kopnym śniegu. Przetrwali burzę śnieżną z piorunami i po jeszcze jednym biwaku, 21 maja w samo południe stanęli na wierzchołku.

Powrót był początkowo niezwykle szybki: zdobywcy stoczyli się po śnieżnym zboczu ok. 150 m, ale szczęśliwie i cało zeszli o godz. 15. do najwyższego obozu. Dalsze zejście przez lodowiec — o głodzie i w b. złych warunkach atmosferycznych — odbywało się b. wolno, a to z tego powodu, że PASSANG, który szedł w górę b. dzielnie po wypadku zupełnie upadł na duchu. CHAPMAN, sam straszliwie zmęczony i chory na oczy (w czasie upadku zgubił okulary), doprowadził jednak tragarza po 5 dniach do szałasu pasterzy butańskich, wykazując w czasie tego zejścia jeszcze bardziej niż w wejściu, zupełną dojrzałość alpinistyczną. *f. g.*

[Ze względu na sąsiedztwo starego i ruchliwego szlaku łączącego, przez Phari i Gyantse, Indie z Lhasą — *Chomolhari* jest jedną z najdawniej znanych i czczonych gór himalajskich. Dzięki swej względnej wysokości i odosobnieniu, ta «święta góra» tybetańczyków była nawet niegdyś uważana za najwyższy szczyt ziemi. Samuel TURNER, który u schyłku XVIII stulecia odbywał podróż z Indii do Tybetu, prawdopodobnie był pierwszym europejczykiem, jaki stanął u stóp Chomolhari; opisując swą podróż TURNER wspomina[1]) o pielgrzymce do stóp góry jaką odbył wraz z towarzyszącymi mu krajowcami. — Na wiosnę 1932 r. nosił się z zamiarem atakowania Chomolhari Marcel KURZ, który jednak nie otrzymał niezbędnego w tym wypadku pozwolenia maharadży Butanu[2]) (strona tybetańska Chomolhari wygląda nader niedostępnie). Zdaniem KURZA, który brał pod uwagę również szlak pd. granią, wejście na Chomolhari z Phari nie powinno trwać dłużej niż 2—3 dni[3]). Jak widzimy, obliczenie to było nieco optymistyczne — nawet biorąc pod uwagę pewne niepowodzenia organizacyjne wyprawy CHAPMANA (nieudolność 2 «tygrysów») — skoro 1. wejście na szczyt trwało z Phari aż 9 dni. — *Red.*].

Wyprawa monachijczyków w Himalaje Sikkimu[4]) (p. «Tat.» XXII, 17) może się pochwalić wcale ładnym wynikiem: 2. *wejściem na Siniolchu* (6891 m) zdobyty 23. VIII. 1936 r. przez dr K. WIENA i A. GÖTTNERA, późniejsze ofiary tragedii na Nanga Parbat. W sierpniu 1937 r. monachijczycy (L. SCHMADERER, H. PAIDAR i dr E. GROB) napotkali w otoczeniu Kańczendżöngi na wyjątkowo silny monsun. Niezwykle obfite opady śnieżne i niebezpieczeństwo lawin uniemożliwiło im wzniesienie się ponad 7000 m i spowodowało cofnięcie się z tej wysokości podczas próby 2. wejścia na Nepal Peak (7180 m) [projektowano, o ile wiadomo, nowy atak na Tent Peak (7363 m)]. Podjęta później próba 2. wejścia na Siniolchu powiodła się po 5-dniowym ataku. Największe trudności miała monachijska trójka na ostrej lodowo-śnieżnej grani, o której GÖTTNER wyraził się, że jest to grań, której nie dorównuje nie tylko żadna grań w Alpach, ale nawet w Kaukazie. Zejście z Siniolchu, w czasie którego alpiniści przetrwali silną burzę, zostało bardzo opóźnione wskutek głębokiego śniegu. *W. Sl.*

Siódmym uczestnikiem wyprawy na Mount Everest 1938 r. (por. «Tat.» XXII, 18) będzie kpt. P. R. OLIVER znany z 2. wejścia na Trisul (7135 m) w r. 1933, z uczestniczenia w wyprawie everestowskiej 1936 r. i z wyprawy w Himalaje Garhwalu odbytej z F. S. SMYTHE'm w r. 1937.

Rocznice. W roku 1937: 50-lecie 1. przejścia *Mustagh Pass* i *Aghil Pass*[5]) w Karakoram (sir Francis YOUNGHUSBAND w 1887 r.); 30-lecie 1. wejścia na *Trisul* 7120 m (T. G. LONGSTAFF z tow. w 1907 r.; p. «Tat.» XXI, 66). — W roku 1938: 120-lecie 1. próby wejścia na *Leo Pargial* 6770 m (GERARD w 1818 r.; osiągnięta wys.: ok. 5900 m); 15-lecie 1. wejścia na *Kun* 7077 m (Marco PIACENZA z tow.; p. «Tat.» XXI, 66).

---

[1]) Samuel TURNER: «An Account of an Embassy to the Court of the Teshoo Lama in Tibet». London 1800.

[2]) Przedstawiciel Butanu oświadczył KURZOWI, zawiadamiając go o odmowie maharadży: My nic nie mamy przeciwko europejczykom, zwłaszcza przeciwko Szwajcarom. (KURZ jest Szwajcarem. *Przyp. red.*). Ale udzielając Panu pozwolenia stworzylibyśmy precedens i nie moglibyśmy odmówić i innym. My czytujemy wasze dzienniki i wiemy, co się dzieje w waszej starej Europie... Przyzna Pan, że nie jest to przykład budujący. My tu sobie żyjemy spokojni i szczęśliwi i nie życzymy sobie żadnego kontaktu z «cywilizacją»... — Trudno nie skłonić czoła przed mądrością tych ludzi, dodaje od siebie KURZ (p. przyp. [3])). Nie przeszkodziło to jednak udzieleniu obecnie pozwolenia *Anglikowi* CHAPMANOWI, posiadającemu zresztą wielkie poparcie ze strony władz bryt.

[3]) Marcel KURZ: «Le problème himalayen». «Alpinisme» 1933. (Por. «Bibliografia himalajska» w «Tat.» XXI, 187).

[4]) P. mapka grupy Kańczendżöngi w «Tat.» XXI, 95.

[5]) Jak się zdaje, przejścia przez Aghil Pass dotychczas jeszcze nie powtórzono.

KRONIKA ALPINISTYCZNA

Eksploracja gór Kurdystanu. Zupełnie nieznane, do 4000 m wys. sięgające góry tureckiego Kurdystanu (na pd. od wielkiego jeziora Wan) Były w lecie 1937 r. terenem wyprawy badawczej członków Akad. Klubu Alpejskiego z Insbrucka (dr Hans Bobek, kierownik — uczestnicy: Herbert Kuntscher, Hans Pacher, Siegfried Rohrer i Friedl Rutner). Wyprawa zdobyła 10 szczytów w masywie Djelu i 10 szczytów w obszarze Sat Dagh, wykonała mapę terenu i zebrała pewne materiały dla celów naukowych. Zwiedzone góry okazały się krajobrazowo przepiękne, a technicznie trudne. (*jaszcz*).

Errata. W «Tat.» XXII, 20, wiersz 23 od dołu, błędnie wydrukowano nazwisko dr. Bobeka. *Red.*

Niemiecka wyprawa w Hoggar. W sierpniu 1937 r. odbyli dr Eduard Beyschlag i Hans Ellner wyprawę w centralny masyw Hoggaru. Była to pierwsza letnia ekspedycja w te góry. Alpiniści niemieccy weszli w Hoggarze na 10 szczytów: *Adrian, Haggeran, Tilaus, Aunahan, Tahilaft* (ok. 2700 m), *Asekrem* (2800 m), pd. wierzchołek *Tehulag* (ok. 2700 m), *Tahat* (3010 m; 5. wejście), *Ilaman* (2950 m; 3. wejście) i *Amder* (ok. 2800 m). Temperatury wynosiły 50° C w cieniu (70° w słońcu) w dzień, a 35° C w nocy. W drodze powrotnej przeżyli alpiniści rzadkość niewidzianą w Hoggarze od 1933 r.: deszcz. (*jaszcz*).

Austriacka eksploracja Wysokiego Atlasu. W r. 1936 działały na terenie Wysokiego Atlasu dwie wyprawy austriackie. O jednej z nich pisaliśmy już w «Taterniku» XXI, 98 i 220, drugą składali: Leopold Paul Woitsch, Josef Schmucker, dr Robert Zimmermann i prof. Erwin Rudolf oraz dr Erwin Beychlag (por. wzmiankę w «Taterniku» XXI, 99).

Wyprawa ta, której cele były zarówno alpinistyczne jak i naukowe, działała najpierw w Masywie Centralnym Wysokiego Atlasu, gdzie uczestnicy jej weszli zwykłymi drogami na *Dżebel Tubkal* (4165 m), *Assif n'Timellit* (4040 m), *Agudel n'Mzier* (4080 m), *Uenkrim Południowy* (4089 m) i *Kopę Ifni* (3830 m) oraz częściowo nową drogą przez wsch. ścianę na *Uenkrim Północny* (3990 m). Ciekawsze od tych wejść w dobrze już poznanym terenie, było jednak dopiero zakończenie wyprawy, a mianowicie samotna działalność dr. Beyschlaga w Masywie Wschodnim Wysokiego Atlasu, uwieńczona 5. wejściem na *Dżebel Amsod* (4070 m), 2. wejściem na *Dżebel Tazegzault* (3890 m) i 3. wejściem na *Dżebel Rhat* (3788 m). Zachęcony powodzeniem, dr Beyschlag wyruszył z kolei w góry Hoggaru (p. wyżej) dosięgające 3010 m oraz w zupełnie niezbadane, a jak wiadomo najwyższy masyw saharyjski stanowiące Góry Tibesti (3600 ? m). (*jaszcz*).

*

Sezon letni 1937 r. w Alpach Zachodnich[1]**.**

Jak wzmiankowaliśmy w poprzednim zeszycie («Tat.» XXII, 19), wyniki alpinistyczne osiągnięte w Alpach zeszłego lata stoją na b. wysokim poziomie, a przyczynił się do tego z jednej strony czynnik od wielu lat tak stały, jak znakomity rozwój zachodnio-europejskiego alpinizmu — z drugiej zaś strony tak niestały, jak pogoda. Latem 1937 r. pogoda jednak była na ogół dobra, umożliwiając osiągnięcie wielu pięknych sukcesów. Na terenie Alp Zachodnich najpoważniejszymi zdobyczami podzielili się gospodarze tej części Alp: Francuzi, Włosi i Szwaicarzy — z Niemcami. Francuzi i Niemcy wykazali największy rozmach w zdobywaniu wielkich urwisk lodowo-skalnych (np. pn.-wsch. filar Les Droites, pd. ściana Grand Combin) lub lodowych, gdy Włosi przewodzą w dziedzinie bardziej skalnych rekordów pn.-wsch. ściana Piz Badile, pn.-wsch. ściana Aig. Noire de Peuterey). Ta «specjalizacja» nie stanowi oczywiście reguły bez wyjątków; przeciwnie: wyjątków — tzn. Włochów przebywających wielkie drogi lodowe — posiada sporo. Poza tymi 4 narodami odgrywającymi główne role w zach.-europejskim alpinizmie, nie zabrakło (działających zwykle głównie we własnych terenach) Austriaków, którzy uzyskali kilka wartościowych sukcesów, a również i Polaków, którzy mogą się pochwalić znaczną aktywnością alpejską uwieńczoną paru pięknymi wynikami (p. «Tat.» XXII, 1, 26—30, 35—9, 46). Obok wyżej wspomnianych już sukcesów, które wysuwają się na czoło zeszłorocznych zdobyczy, do pierwszorzędnych należą takie m. in. nowe drogi, jak na Dent du Crocodile od wsch., pierwsze wejścia pn. ścianami Mont Gruetta, Lauterbrunner Breithorn i Ebnefluh, pd.-wsch. ścianą Eigeru, lub pn.-*zach.* ścianą Piz Badile, a o poziomie współczesnego alpinizmu nie mniej wymownie mówią powtórzenia pn. ściany Petit Dru, wsch. ściany Mont Blanc, pd. ściany Grand Pic de la Meije, czy wreszcie pn.-zach. urwiska Pic d'Olan.

Przejdziemy teraz do bardziej systematycznego omówienia.

[1]) Źródła: «Alpine Journal», «Alpinisme», «Deutsche Alpenzeitung», «Die Alpen», «La Montagne», «Österreichische Alpenzeitung», «Rivista mensile del C. A. I.», «Taternik».

1. W Alpach Delfinackich sezon był w porównaniu do poprzednich jakby nieco słabszy, jakkolwiek przyniósł kilka pięknych zdobyczy, z których najbardziej wartościową wydaje się być 1. wejście 900-metrową pn. ścianą *Aiguille du Plat de la Selle* (3597 m), uzyskane w 2-dniowej wspinaczce (14–15. VII) przez zespół Marice FOURASTIER—René NICOLET, po uprzedniej próbie (26. VI) dokonanej przez tę samą dwójkę z Albertem PLOSSU. 1. wejścia *zach. granią Pointe des Aigles* (3260 m) 14. VIII. dokonali: Paul BONIFACE, A. COLOMB i Félix GERMAIN; ta grań urwista, ale nie należąca bynajmniej do prawdziwie wielkich, wymagała 6 godz. wspinaczki, której trudności mają być większe niż na pd. ścianie Aiguille Dibona i urwisku Aiguille du Grépon od strony Mer de Glace. Z innych nowych dróg wymienić jeszcze należy nowe wejście (oczywiście: «la voie directe») wspomnianą już *pd. ścianą Aiguille Dibona* (Maurice FOURASTIER i A. MADIÉ, 1. IX.) lub dwie drogi na *Barre Blanche: pn.-wsch. ramieniem* (Jacques CHENAIS i Jean A. MORIN, 13. VII.) i *pd.-wsch. granią* (ci sami oraz bracia Georges i Jean VERNET, 22. VII.).

Na większą uwagę zasługują natomiast powtórzenia dróg już dawniej zdobytych. M. FOURASTIER, Edouard FRENDO, Robert TÉZENAS DU MONTCEL i Lucien VALLUET dokonali 3. VIII. w dwóch partiach (w świetnym czasie 12 godz.) 2. przejścia *pn.-zach. urwiska Pic d'Olan* (por. «Tat.» XIX, 79), a P. ALLAIN i bracia Jean i Raymond LEININGER 2. przejścia *pn. grani Pelvoux* (3945 m). Największym powodzeniem cieszył się jednak masyw Meije. Tak więc na *pd. ścianie Grand Pic de la Meije* (3986 m) (por. «Tat.» XX, 42) *drogę z 1934 r.* powtórzono 2 razy: 6—7. VIII. Austriacy: dr H. HÄNTSCHL, O. KUTTROFF i Karl SCHREINER, a 7. VIII., w czasie 9¾ godz., R. TÉZENAS DU MONTCEL i L. VALLUET. Natomiast *droga z 1935 r.*, wywodząca wprost na wierzchołek, zaatakowana została przez trójkę M. FOURASTIER—A. MANHÈS — A. MADIÉ, którzy jednak z powodu burzy musieli poniżej Glacier Carrée przetrawersować do zw. drogi i nią zejść do schroniska Promontoire. Pełnym powodzeniem natomiast uwieńczona została próba 2. wejścia *pn. ścianą Grand Pic de la Meije,* sławnym «couloir en Z», który przebyli: M. FOURASTIER, E. FRENDO i René NICOLET, 29—30. VII. Wreszcie 3. i 4. przejście *pd. ściany Meije Orientale* (3911 m) zapisały na swój rachunek (11. VIII.) dwa zespoły: p-na GOBERT, M. LALOU i A. MANHÈS oraz P. BONIFACE, A. COLOMB i F. GERMAIN; ci ostatni nb. już w 4½ godz. od wyjścia z Promontoire byli na wierzchołku.

2. W grupie Mont Blanc sezon obfitował w bardzo piękne wyniki.

Pod względem wspaniałości pierwsze miejsce należy się tu pokonaniu potężnego, lodowo-skalnego *pn.-wsch. filara Les Droites* (4000 m)[2]), który 1200 m wysokimi zerwami opada na Lod. Argentière. 15., 16. i 17. VII. ten wspaniały problem zaatakowany został przez trójkę: Jean CARLE — E. FRENDO — A. MADIÉ. Już pierwszego dnia dotarli oni do miejsca położonego zaledwie 30 m poniżej początku końcowej śnieżnej grani filara. Niepogoda, biwak, nazajutrz zejście wśród burzy śnieżnej (31 zjazdów na linie!) i znów biwak, już niedaleko górnej szczeliny lodowca. W 3 dni później problem zaatakowała pospiesznie «konkurencyjna ekipa» (Ch. AUTHENAC z Fernandem TOURNIER), która w rezultacie w 2 dniach wytężającej lodowo-skalnej wspinaczki (20—21. VII.) pokonała filar odbierając poprzednikom palmę pierwszeństwa. Widocznie jednak E. FRENDO nie chciał się w zupełności pogodzić z faktem zwycięstwa «konkurentów», skoro 11. VIII. w tow. M. FOURASTIERA powrócił na atakowane przez siebie urwisko; dokonane przez tę dwójkę 2. wejście filarem trwało zresztą tylko 13 godz., co pozwoliło obu alpinistom jeszcze tego samego dnia ułożyć się do snu w schronisku Couvercle.

Z punktu widzenia czysto sportowego nader wybitnym sukcesem było zdobycie przez 4 żołnierzy włoskich z wojskowej szkoły alpinizmu w Aosta drugiej drogi na prawie 1000-metrowej *pd.-wsch. ścianie Aiguille Noire de Peuterey* (3773 m): «diretissimy» wywodzącej... niemal w prostej linii na niższy pd. wierzchołek, tzw. *Pointe Edouard Bich* (3753 m) i wiodącej na l. od «zwykłej» drogi pd. ścianą[3]), która wychodzi wprost na *główny* wierzchołek. Nową drogę, obfitującą w «skrajne» trudności, pokonali w 2½-dniowej wspinaczce (7—9. VIII.): kapral SANDRI, sierżanci CHIARA i PERENNI oraz strzelec STENICO. Pierwszy biwak wypadł w połowie ściany, drugi o sto kilkadziesiąt m poniżej Pointe Bich. Wyprawę tę poprzedziła próba (SANDRI, CHIARA i STENICO, 28—29. VII.) przerwana wskutek złej pogody i zakończona licznymi zjazdami na linie.

Z innych problemów należy wymienić na pierwszym miejscu niezwykle trudne 1. wejście *od wsch. na Dent du Crocodile* (3640 m) w masywie Aiguilles des Chamonix (P. ALLAIN, J. i R. LEININGER, 29—30. VII.)[4]) oraz 1. wejście potężną i obfi-

---

[2]) W masywie Aiguille Verte (4121 m), 1·5 km na SEE od niej.

[3]) I wejście: Almicare CRETIER i B. OLLIETTI, 2—3. IX. 1932.

[4]) Według opinii zdobywców jest to najtrudniejsza droga, jaką przeszli kiedykolwiek w masywie Aiguilles des Chamonix.

tującą w wielkie trudności *pn. ścianę Mont Gruetta* (3677 m) w masywie Grandes Jorasses (Gabrielo BOCCALATTE, Ettore CASTIGLIONI i Titta GILBERTI, 23. VII., w 12½ godzin). Poza tym w Aiguilles des Chamonix bracia J. i R. LEININGER dokonali w sierpniu 1. wejścia niezwykle urwistą *pd.-wsch. granią Aiguille de Blaitière* (3521 m), P. ALLAIN i G. FEUTREN 1. całkowitego przejścia (3. VIII.) *pn.-wsch. grani Aiguille des Grands Charmoz* (3445 m), a p-na E. STAGNI, F. GROS i André ROCH z Raymondem LAMBERT[5]) (28. VIII.) 1. wejścia *pd. ścianą Pointe des Nantillons* (3359 m). Na większą uwagę zasługuje również zdobycie 500-metrowej urwistej *pd. ściany Pointe Margherita* (4065 m) w *Grandes Jorasses* (dr M. STRUMIA z Francesco i Camillo SALLUARDEM, 2. VIII.).

Powtórzenia w grupie Mont Blanc stały na najwyższym poziomie. 3. przejścia *pn. ściany Petit Dru* (3733 m) w masywie Aiguille Verte dokonała w dniach 4—5. VIII. znana z dawniejszych sukcesów i w «Taterniku» niejednokrotnie już notowana, znakomita dwójka włosko-francuska: Giusto GERVASUTTI i Lucien DEVIES[6]). W 2 tyg. później tę samą ścianę zaatakowali również R. MAILLY i H. SARTHOU. Przebywszy 19. VIII. znaczną część ściany, zabiwakowali na wys. znanej niszy. Nazajutrz ruszyli w dalszą drogę, jednakże — już po pokonaniu największych trudności — zostali zaskoczeni przez burzę śnieżną, która zmusiła ich do odwrotu połączonego z ponownym biwakiem, tak że dopiero 21. VIII. zeszli do stóp ściany po wykonaniu ogółem 25 zjazdów wśród wielkich trudności i fatalnych warunków.

Rzecz charakterystyczna: najczęściej była latem 1937 r. odwiedzana jedna z najniebezpieczniejszych, ale i najwspanialszych zarazem ścian alpejskich: 1500-metrowa, lodowa w przeważnej części *wsch. ściana Mont Blanc* (4810 m). «Sezon» tej ściany rozpoczął 2. VII. dr M. A. AZÉMA, który z Armandem CHARLET przeszedł niepowtórzoną od 1901 r. *drogę Allegry* wywodzącą z górnych partii «ostrogi Brenva», (która ogranicza ścianę od pn.) ukosem, wprost na wierzchołek Mont Blanc[7]); słynna *«Voie de la Sentinelle Rouge»*[8]) została pokonana 3-krotnie (8. wejście: S. BIGIO i S. SALESI, 19—21. VII; — 9. w.: Austriak Ferd. PERINGER i tow.; — 10. w.: Ludwig STEINAUER i tow.); odgałęzienie tej drogi, wywodzące spod samej «Sentinelle Rouge» l. partią ściany na Mont Blanc de Courmayeur (4769 m) (tzw. *«Voie de la Sentinelle Rouge de gauche»*)[9]) przebyto po raz 3. (dr A. BAUER z Hermannem STEURI z Grindelwald, 24. VII.) i 4. (Paulo GAZZANA i G. P. GUIDOBONO, 2—3. IX.); również i najniebezpieczniejsza i najtrudniejsza ze wszystkich dróg wiodących tym imponującym urwiskiem, tzw. *«Voie de la Poire»* wywodząca dotąd na «Col Major» (ok. 4740 m) między Mont Blanc a Mont Blanc de Courmayeur[10]), doczekała się wreszcie 2. przejścia: 24. VII. pokonali ją znani alpiniści genewscy, Robert GRELOZ i André ROCH[11]), wchodząc tym razem wprost na Mont Blanc de Courmayeur w 14 godz. od opuszczenia schronu na Col de la Fourche. Osobno wreszcie wymienić należy pierwszą na tej ścianie samotną próbę przejścia *drogi «de la Sentinelle Rouge»*, którą podjął inż. Jerzy GOLCZ, o czym pisaliśmy już w «Tat.» XXII, 1.

Z innych wielkich powtórzeń dużym rozmachem odznaczyło się *samotnie i bez biwaku* odbyte *przejście Grani Peuterey* (Richard HECHTEL); *drogę «granią Innominaty» na Mont Blanc* powtórzono (w sierpniu) 3-krotnie (11. wejście: dr A. BAUER z H. STEURI; 12. wejście: dr T. BERNADZIKIEWICZ i J. W. ŻUŁAWSKI; 13. wejście: P. GAZZANA i G. P. GUIDOBONO), dokonano 3. przejścia *pd.-wsch. ściany Mont Maudit* (4468 m) (R. AUBERT, R. DITTERT i F. MARULLAZ, 28. VII.), *pd.-wsch. grań Mont Maudit* od Col de la Fourche de la Brenva przebyli mgr S. GROŃSKI i inż. W. OSTROWSKI (w sierpniu), przebyto *zach. grań Grandes Jorasses* (4206 m) od Col des Grandes Jorasses (dr A. BAUER z H. STEURI, 30. VII.) i 3-krotnie *pn. Aiguille des Leschaux* (3758 m) w masywie Gr. Jorasses, dokonano 2. zejścia *granią Grands Montets z Aiguille Verte* (4121 m) i wiele klasycznych powtórzeń, wśród których szczególnym powodzeniem cieszyły się m. in.: znana z trudności i piękności *«grań Ryana» na Aiguille du Plan* (3673 m) i *droga Dibony* i *Mayera na Dent du Requin* (3419 m) w masywie Aiguilles des Chamonix.

Z. D.

(C. d. n.).

---

5) Nb. R. LAMBERT jest już obecnie zawodowym przewodnikiem.

6) Horarium: Montenvers 1h 30′, biwak w ścianie o 25 m poniżej wierzchołka 20h 40′. [Por. «Tat.» XXI, 220, przyp. 1)].

7) 1. przejście: Ettore ALLEGRA z Laurentem CROUX i Alexis BROCHERELEM, 9. VII. 1901 r.

8) 1. wejście: Thomas GRAHAM BROWN i Frank S. SMYTHE, 1—2. IX. 1927 r.

9) 1. wejście: Thomas GRAHAM BROWN i Frank S. SMYTHE, 6—7. VIII. 1928 r.

10) 1. wejście: Thomas GRAHAM BROWN z Aleksandrem GRAVENEM i Alfredem AUFDENBLATTENEM, 5. VIII. 1933 r. (Nazwa tej drogi: «de la Poire» [poire = gruszka] pochodzi od skał gruszkowatego kształtu, które w górnej części ściany wystają spod lodowego pancerza ściany w żebrze stanowiącym kierunek drogi).

11) Ci sami alpiniści przebyli w lecie 1936 r. drogę «de la Sentinelle Rouge».

NOTATKI

Polska wyprawa w góry Afryki. W grudniu z. r. wszystkie dzienniki polskie przyniosły wiadomość, że w ciągu lata 1938 r. działać będzie «wyprawa naukowa na Kilimandżaro i Kenya pod kier. prof. dr. Klisieckiego, organizowana przez Polski Akademicki Związek Zbliżenia Międzynarodowego *Liga*, a złożona ze studentów». Jako uczestnicy wyprawy zostali wymienieni: «prof. dr Andrzej Klisiecki, Antoni Stolfa i Jerzy Jakubowski — pomoc naukowa; Zbigniew Schneigert — kierownik organizacyjny; Stefan Schabenbeck — kinooperator i fotograf». W dalszym ciągu zapowiedziano jako zadanie wyprawy różne wejścia i wyprawy alpinistyczne w masywach Kilimandżaro i Kenya, podejmowane częściowo jako wejścia alpinistyczno-odkrywcze, jak również założenie naukowego obozu na szczycie Kibo (6010 m) i w partiach podszczytowych Kenya. Ponieważ — z punktu widzenia alpinistycznego — ani alpinistyczny cel wyprawy (b. daleko posunięta znajomość topograficzna i sportowa obu masywów), ani *pozbawiony w zupełności alpinistów skład osobowy wyprawy* nie mógł wzbudzić zaufania, zwróciliśmy się do jednego z uczestników zamierzonego przedsięwzięcia z prośbą o wyjaśnienia, których nam nie odmówił. Na podstawie tych źródłowych informacyj możemy podać, że wyprawa na Kilimandżaro i Kenya ma zadania *czysto naukowe*, zaprojektowane przez prof. Klisieckiego, specjalistę w badaniach naukowych związanych z reakcjami organizmów ludzkich w niskim ciśnieniu. Finansują wyprawę częściowo sami uczestnicy, poza tym Fundusz Kultury Narodowej, «Liga» itp. Bezpośrednich celów alpinistycznych wyprawa nie ma żadnych — Kilimandżaro wybrano jako najbliższy, najtaniej w drodze z Polski osiągalny, a przede wszystkim jako najłatwiej dostępny szczyt górski, spodziewane są conajwyżej wejścia na Kibo, co — z uwagi na konfigurację terenu — znajduje się na pewno w zasięgu możliwości młodych uczestników wyprawy. Notujemy z zadowoleniem te wyjaśniające szczegóły, albowiem tylko one mogą uzasadnić całą imprezę. (*jaszcz*).

Sekcja alpinizmu i turystyki górskiej Międzynarodowego kongresu turystycznego, uzdrowiskowego i klimatycznego w Paryżu, obradowała 30. VI. i 1. VII. 1937 r. pod przewodnictwem hon. prezesa C. A. F., M. Sarraz-Bourneta. Wśród przedstawicieli 14 państw znalazł się również prezes P. T. T. prof. dr W. Goetel, który przewodniczył jednej z 5 komisji, mianowicie Komisji badań naukowych w górach.

IV Kongres Międzynarodowej Unii Towarzystw Alpinistycznych (Union Internationale des Associations d'Alpinisme) odbył się 1 i 2 lipca 1937 r. w Paryżu. Pierwszego dnia miało miejsce posiedzenie Komitetu Wykonawczego Unii pod przewodnictwem Egmond d'Arcisa (Szwajcaria); w posiedzeniu wzięli udział członkowie Komitetu: dr S. Dobiecki (Węgry), Eug. Ferreri (Włochy), prof. dr W. Goetel (Polska), J. Marchandise (Francja) oraz członkowie stałego biura Unii. Dr O. Sjögren (Szwecja) usprawiedliwił swą nieobecność. Następnego dnia obradowało Walne Zgromadzenie Unii przy udziale delegatów klubów alpejskich: francuskiego (C. A. F.), szwajcarskiego (C. A. S.), i włoskiego (C. A. I.), Polskiego Tow. Tatrzańskiego, Węgierskiej Federacji Turystycznej, Klubu Alpistů Československých, Klubu Československých Turistů, Związku Towarzystw Górskich Jugosławii, jugosłowiańskiego Planinskego Slovenskego Društva, Centre Excursionista de Catalonia, Klubu Alpejskiego Holenderskiego, Tow. alpejskiego Donauland, Klubu Alpejskiego Greckiego, Polskiego Zw. Narciarskiego i Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych. Wygłoszono szereg sprawozdań z prac Unii w roku ub. (m. in. w sprawie starań w kierunku stworzenia międzynarodowego funduszu pomocy dla ofiar wypadków górskich). W sprawozdaniu n. t. ułatwień granicznych w terenach górskich delegaci wyrazili życzenie, aby wszędzie mogły wejść w życie konwencje turystyczne na wzór polsko-czechosłowackiej lub austriacko-włoskiej. Dyskutowano również o kwestii współpracy lotnictwa przy górskich akcjach ratunkowych. Obrady, w trakcie których zgłoszono szereg propozycyj i dokonano wyczerpującej wymiany poglądów na szereg aktualnych kwestii, znów dały sposobność do zadokumentowania żywotności tego rodzaju międzynarodowej organizacji, jaką jest Unia. Żałować tylko należy, że poza gronem towarzystw zrzeszonych w Unii znajdują się obecnie tak wielkie i wybitne organizacje, jak angielski Alpine Club lub Deutscher und Österreichischer Alpenverein. Następny kongres U. I. A. A. uchwalono, na wniosek R. Piláta, odbyć w r. 1938 w Pradze czeskiej; kongres ten zbiegnie się z przygotowywanym jubileuszem 50-lecia K. Č. S. T.

Zmiany w Alpine Club'ie. Z końcem 1937 r. ustąpił dotychczasowy prezes A. C. i redaktor «Alpine Journal», płk. E. L. Strutt. Nowym prezesem A. C. został Sir Claud Schuster, zaś redaktorem «A. J.» — H. E. G. Tyndale.

600-letni jubileusz Petrarki. W ostatnich dniach lipca i w pierwszych dniach sierpnia 1937 r. Francja uroczyście obchodziła w Avignon i departamencie Vaucluse dwa jubileusze Francesco Petrarki: jego wejścia na Mont Ventoux (1336—1936) i osiedlenia się w Vaucluse (1337—1937). Współorganizatorem obchodów jubileuszowych był Club Alpin Français. Wejście Petrarki na Mont Ventoux (1908 m) było pierwszym wejściem górskim uwiecznionym w literaturze europejskiej. Dzisiaj na wierzchołku tej góry stoi obserwatorium; obok niego przebiega nowoczesna szosa.

100-lecie zdobycia Tödi (3625 m) w Alpach Glaryjskich, minęło 11 sierpnia 1937 r. Sto lat wstecz weszli na ten szczyt po dwóch nieudanych próbach trzej strzelcy na kozice: Bernhard Vögeli i jego syn Gabriel oraz Thomas Thut.

20-lecie Solvayhütte na Matterhornie. 10 sierpnia 1937 r. liczna grupa członków Club Alpin Belge święciła w Zermatt 20-lecie inauguracji znanego schronu «Solvayhütte» na szwajcarskiej grani Matterhornu, ukończonego we wrześniu 1915 roku. Ponieważ złe warunki atmosferyczne przeszkodziły formalnej inauguracji schronu w r. 1916, «otwarcia» dokonano dopiero 8 sierpnia 1917 r. 11 sierpnia 1937 r. alpiniści belgijscy umieścili w Solvayhütte tablicę pamiątkową z brązu, która odtąd przypominać będzie licznym alpinistom korzystającym z dobrodziejstwa Solvayhütte, komu je mają do zawdzięczenia.

Najwyższe w Europie obserwatorium meteorologiczne otworzone zostało 31 października 1937 r. w Oberlandzie Berneńskim, ponad Jungfraujoch, na wierzchołku Sphinxa, na wys. 3572 m.

Obserwatorium meteorologiczne na Kasprowym Wierchu (1989 m) w Tatrach otworzone zostało 22 stycznia br.

Kurczenie się egzotyzmu górskiego. Coraz częściej mamy sposobność ogłaszania «wiadomości z terenu» pod powyższym tytułem. Obecnie warto zaznaczyć, że Masyw Środkowy Wysokiego Atlasu, który jeszcze w 1934 r. mógł być dla polskiej wyprawy terenem odkrywania nieznanych turni i dokonywania poprawek na niezbyt dokładnych mapach, otrzymuje obecnie znakomitą mapę w imponującej podziałce 1:20.000 (wyd. Service Geographique du Maroc, dwie sekcje), przy czym mapę tę traktuje się — jak «Fotogrametryczną Mapę Tatr Polskich» wydaną przez W. I. G. — jako mapę przyszłego Parku Narodowego Tubkal. Szybko wygasają w pewnych górach pozaeuropejskich resztki niedawnego egzotyzmu!

Najwyższym szczytem łańcucha Mustagh-Ata — oddzielającego wraz z położonym bardziej na zach. łańcuchem Sarikol, wyżyny Pamiru od zagłębienia Turkestanu Wschodniego — n i e j e s t szczyt Mustagh-Ata (7433 m), jak wynikałoby z przyp. [15]) na str. 83 «Tat.» XXI (zesz. 3), ale szczyt K u n g u r (7664 m). [Por. S. G. Burrard i H. H. Hayden: «A Sketch of the Geography and Geology of the Himalaya Mountains and Tibet», wyd. drugie, Delhi: Manager of Publications 1933. — Także «Tat.» XXI, 181]. *Z. D.*

Odznaczenie alpinisty. Dr Jean Arlaud, znany pirenejczyk i narciarz, lekarz francuskiej wyprawy 1936 r. w Karakoram, odznaczony został krzyżem kawalerskim Legii Honorowej za pracę na polu wychowania fizycznego i sportu.

Odznaczenie przewodnika alpejskiego. Joseph Antoine Favre, znakomity francuski przewodnik alpejski 1. klasy, odznaczony został krzyżem kawalerskim Legii Honorowej w nagrodę za swą długoletnią, świetną działalność przewodnicką.

Sprostowanie. W «Tat.» XXII, 19, wiersz 23, wskutek przeoczonej w korekcie pomyłki zecerskiej, zostało m y l n i e podane, jakoby alpiniści angielscy dokonali w Kaukazie ub. r. wejścia *pd.* ścianą na *Tetnuld*. W r z e c z y w i s t o ś c i było to 1. wejście *północną* ścianą tego szczytu.

Bez komentarzy. Prasa amerykańska doniosła jeszcze w ub. r., że jakaś wyprawa z Los Angeles postanowiła zwiedzić łańcuch górski Amne Machin (?), «skąd nie wrócił jeszcze ani jeden człowiek»; wyprawa pojechała tam w celu zdobycia... «szczytu wyższego od Everestu o 2000 stóp». *[Z «Alpine Journal». nr 255].*

Kącik. Zupełnie nieoczekiwane wnioski z himalajskiego zeszytu «Taternika» [r. XXI, zesz. 5 107)] wysnuło niedawno jedno z bardzo dobrze znanych pism turystycznych. Zdaniem tego pisma: «O m a w i a n y n u m e r j e s t n a t u r a l n ą k o n s e k w e n c j ą w y p r a w y w y s o k o g ó r s k i e j w H i m a l a j e i przynosi ciekawy materiał, dotyczący t y c h m a ł o z b a d a n y c h g ó r, b ę d ą c y c h t e r e n e m n i e o m a l p i o n i e r s k i e j p r a c y n a s z y c h a l p i n i s t ó w». Po wyliczeniu artykułów himalajskiego zeszytu «Taternika» następuje taka uwaga: «Prace wymienione uważać należy za p i e r w s z e e c h a w y p r a w y. Szczegółowe prace, będące j e j r e z u l t a t e m, częściowo już ukazały się odddzielnie, częściowo zaś znajdują się jeszcze w opracowaniu. Tym nie mniej całość numeru jest b. ciekawa». (P o d k r e ś l e n i a nasze. *Red.*). Ta nad wyraz sensacyjna rewelacja została (wskutek naszej interwencji) w jednym z następnych numerów sprostowana przez redakcję wzmiankowanego pisma, która tłumaczy, że była to tylko... omyłka recenzenta, któremu pomieszały się Himalaje... ze Spitsbergenem oraz — czego już redakcja nie dodaje — z Andami, Kaukazem itd. *Drobna* omyłka...

SPRAWY OCHRONY PRZYRODY TATR

Projekt rozporządzenia Rady Ministrów o utworzeniu Parku Narodowego Tatrzańskiego, uchwalony na III plenarnym posiedzeniu Komisji Organizacyjnej Parku (por. «Tat.» XXI, 107), wręczony został 14 maja 1937 r. p. Ministrowi W. R. i O. P. prof. dr. Wojciechowi Świętosławskiemu przez delegację P. R. O. P. w osobach pp. radcy M. Czajkowskiego i prof. dr. W. Goetla. Pełne brzmienie tego projektu zostało wydrukowane w «Kwartalnym Biuletynie Informacyjnym» delegata ministra w. r. i o. p. do spraw ochrony przyrody (r. VII, nr 3 z lipca 1937 r., str. 2 n.). Z projektu tego, przytaczamy kilka ustępów, z naszego punktu widzenia najbardziej interesujących:

(§ 7) «Na terenie Parku zakazane jest wszelkie działanie, mogące zmienić lub zniszczyć charakter naturalnego krajobrazu tatrzańskiego jak to: jezior, potoków, wodospadów, źródeł, wywierzysk, jaskiń, form skalnych itp. Wyjątek stanowią ujęcia wód dla zaopatrywania ludności w wodę, dokonywane za zgodą Zarządu Parku».

«§ 11. Na terenie Parku zakazane jest:

a) w zakresie budownictwa, nie związanego z gospodarką leśną lub pasterską: wznoszenie jakichkolwiek budowli, pomników, umieszczanie tablic pamiątkowych, budowanie kolejek, wyciągów, tramwai, dróg bitych, tworzenie zakładów o charakterze przemysłowym, leczniczym, hotelarskim lub handlowym oraz umieszczanie jakichkolwiek reklam obrazowych i świetlnych poza wnętrzem istniejących w Tatrach budowli; b) pływanie motorówkami, czółnami, łódkami, kajakami, tratwami itp. po wodach Parku; c) urządzanie zawodów w strzelaniu, wyścigów motorowych, oraz zawodów na lodzie».

«§ 13. Na terenie Parku zakazane jest bez zezwolenia Zarządu Parku: ..... b) obozowanie w grupach większych oraz obozowanie dłuższe (kilkudniowe lub sezonowe) w grupach mniejszych w miejscach nie przeznaczonych na ten cel przez Zarząd Parku, wreszcie jakiekolwiek obozowanie i biwakowanie, połączone z paleniem otwartego ognia, z wyjątkiem, gdy wymaga tego konieczne bezpieczeństwo życia ludzkiego».

«§ 14. Ekspedycje ratownicze posiadają pełną swobodę poruszania się i obozowania na całym obszarze Parku».

«§ 15. Ruch turystyczny na terenie Parku odbywać się może wszędzie, z wyjątkiem mateczników, rezerwatów oraz miejsc wyraźnie przez Zarząd Parku czasowo lub stale dla ruchu tego zamkniętych i oznaczonych odpowiednimi znakami. Tylko względy naukowe oraz istotne potrzeby taternictwa czynić będą dostępnymi obszary zakazane, ale za zgodą Zarządu Parku .....»

Rezolucja Ligi Ochrony Przyrody. Z powodu rezygnacji prof. dr. W. Szafera ze stanowiska delegata ministra w. r. i o. p. do spraw ochrony przyrody i zastępcy przewodniczącego P. R. O. P. (p. «Tat.» XXII, 20), Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody wydał w listopadzie 1937 r. drukowaną rezolucję, która — po scharakteryzowaniu straty, jaką przez ustąpienie prof. Szafera z wymienionych stanowisk ponoszą nie tylko sprawy ochrony przyrody, ale cała kultura narodowa i gospodarka państwowa — kończy następująco: «Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody jest do głębi wstrząśnięty faktem, że ciągłe przeciwdziałanie przez oficjalne czynniki turystyczne drogą faktów dokonanych rychłej realizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego, uniemożliwiło prof. Szaferowi pozostanie na Jego dotychczasowym stanowisku i wydało Tatry na łup czynników nie liczących się z odpowiedzialnością przed społeczeństwem i historią».

Ochrona przyrody górskiej w Meksyku i... u nas. W ramach «6-letniego planu akcji», zakreślonego przez obecny rząd meksykański prezydenta gen. L. Cárdenas, akcja ochrony przyrody zajmuje bardzo wybitne miejsce i wyraża się w ciągłym tworzeniu nowych parków narodowych i rezerwatów przyrody. W r. 1935 i na początku r. 1936 powstały wielkie parki narodowe: del Contador, Ixtaccihuatl, Popocatepetl (obejmujący masywy górskie przewyższające 5400 m), Pico de Orizaba (wznoszą się tu najwyższe szczyty górskie Meksyku), Nevado de Toluca i Grutos de Cacahuamilpa, zaś we wrześniu 1936 r. dalsze parki narodowe: Nevado de Colima (wulkan tej samej nazwy wraz z grupą górską Cerro Grande), Cerro de Garnica, «Los Mármoles» (góry Baranca de San Vincente wraz z Cerro de Cangado) oraz 5 innych parków narodowych i szereg nowych rezerwatów [1]).

Jeśli ktoś spyta, dlaczego Tatr Polskich nie uznano jeszcze Parkiem Narodowym, należy odpowiedzieć, że nie jesteśmy Meksykiem. *(z-w).*

---

[1]) P. «Kwartalny Biuletyn Informacyjny», r. VII, nr 2 z kwietnia 1937 r., str. 18.

Echa. Sekcja Ochrony Gór przy Oddziale Poznańskim P. T. T., w dniu 6. III. 1937 r. w kilku zasadniczych punktach ustaliła zasady swej działalności. M. in. dowiadujemy się[1]), że «Zadaniem Sekcji jest: 1) krzewić w społeczeństwie naszym, zwłaszcza wśród młodego pokolenia znajomość wielkiej ideologii taternickiej Witkiewicza, Karłowicza i Pawlikowskiego, stwierdzającej, że istota taternictwa polega na obcowaniu z pierwotną przyrodą, zaś rekordomania sportowa i turystyka «ułatwiona» jest jej wynaturzeniem; 2) śledzić prądy ideologiczne w alpiniźmie światowym, zwłaszcza te, które zgodnie z naszymi poglądami widzą w alpiniźmie «szkołę najwyższego stylu życia». — Do autorów tych punktów zwracamy się z zapytaniem (retorycznym), czy aby przypadkiem nie pomieszali bardzo gruntownie pojęć o sporcie wysokogórskim i ochronie przyrody — a jeśli tak, to czy nie lepiej zrobiłaby organizacja powołana do spraw ochrony przyrody, gdyby pozostawiła w spokoju sprawy dotyczące *taternictwa, które od lat twardo stoi przy ideałach ochroniarskich*, chociaż dzisiaj bardzo dalekie jest *taternickiej* (nie ochroniarskiej, oczywiście!) ideologii Pawlikowskiego i Karłowicza (a jeszcze dalsze «taternickiej» ideologii Witkiewicza, który — nawet we współczesnym sobie pojęciu — *taternikiem* nie był)? I po co było w ogóle w tak zawiły sposób plątać zagadnienia ideologii taternickiej i ochroniarskiej?

Z PIŚMIENNICTWA

Z. Klemensiewicz: Turystyka Wysokogórska. *[Biblioteczka sportowa. Nr 43].* Str. VIII + 120 in 16⁰. 16 fot. i 43 rys. (wyk. T. Krystek) w tekście. Główna Księgarnia Wojskowa. Warszawa 1937.

W lecie 1937 r. wyszedł z druku b. starannie i estetycznie wydany nowy podręcznik taternictwa, stanowiący właściwie nowe wydanie przedwojennych «Zasad taternictwa» (Lwów 1913) — przejrzane, gdzieniegdzie poprawione lub uzupełnione, a jednocześnie znacznie skrócone, nie tylko dzięki zastosowaniu chwalebnej — jeśli chodzi o styl — oszczędności słowa, ale również przez pominięcie rozdziałów o ideologii, historii i literaturze taternictwa.

Od bez mała 20 lat — tj. od czasu, gdy «Zasady taternictwa» zaczęły być już nieco przestarzałe — odczuwaliśmy brak w jęz. polskim podręcznika taternictwa, czy też alpinizmu w ogóle, któryby wypełnił dotkliwą lukę w tej dziedzinie naszego piśmiennictwa wysokogórskiego. To też od drugiego wydania «Zasad taternictwa», opracowanego pt. «Turystyka Wysokogórska» można było wymagać właśnie wypełnienia tej luki. Tymczasem jednak omawiana książeczka wymogu tego, niestety, nie spełniła. Po pierwsze dlatego, że w dziedzinie wiadomości rzeczowych nie wiele odbiega od «Zasad taternictwa», po drugie — nawet w tym wąskim zakresie posiada zbyt istotne braki i błędy, których obecność w fachowym podręczniku jest co najmniej nieodpowiednia.

Trzeba zresztą przyznać, że zbiór ogólnych wskazówek i szczegółowych informacyj dotyczących przygotowania do turystyki wysokogórskiej (rozdział I), odzieży (rozdz. II), życia w górach wysokich (rozdz. III) i niebezpieczeństw gór (rozdz. VI), opracowany został z dużą starannością i stanowi oczywiście wynik długoletnich, bogatych doświadczeń górskich autora. Niestety, nie można tego powiedzieć np. o tak ważnych rozdziałach jak te, w których mowa o terenie i jego pokonywaniu lub o użyciu liny. Wreszcie trudno się zorientować jaki właściwie miał być techniczny zakres dziełka. Z jednej strony autor pisze (zresztą nader pobieżnie) o charakterze i przebywaniu lodowców — z drugiej jednak nic nie wspomina o technice lodowej, pominąwszy parę nic nie znaczących ogólników na str. 84. W innym miejscu dość obszernie omówił lawiny lub biwakowanie w śniegu, ale na próżno szukalibyśmy w książeczce czegoś konkretnego o technice wspinaczki zimowej. W rezultacie te «wycieczki» poza tematy czysto skalne robią wrażenie jakichś nie powiazanych logicznie dygresyj, pozbawionych odpowiednika w ściśle technicznej części dziełka.

Porzuciwszy spostrzeżenia ogólne przechodzimy do drobiazgowego wertowania książeczki, które musi tylko pogłębić uczynione poprzednio zastrzeżenia. Potykamy sie bowiem o zbyt wiele, często wprost niewybaczalnych błędów.

W rozdz. II («Odzież i sprzęt») jest ich kilka. «Czekan należy brać s t a l e[2])— czytamy na str. 20—21 — i używać go na podejściach a tylko zostawiać z innymi rzeczami pod ścianą, skoro się okaże, że nie może mieć zastosowania». Rada taka w odniesieniu do gór czysto skalnych jest lekką przesadą jeśli sie weźmie pod uwagę, że poza takimi b. nielicznymi wyprawami co do których z g ó r y wiadomo,

[1]) P. «Kwartalny Biuletyn Informacyjny», r. VII, nr 2 (kwiecień 1937), str. 18
[2]) P o d k r e ś l e n i a recenzenta.

że wymagają użycia czekana — na żadnej letniej, skalnej drodze czekan nie może być niczym innym, jak tylko zawadą. ...Chyba, że ktoś będzie chciał wykorzystać radę podaną na str. 68 i wyszuka takie miejsce, które będzie można pokonać «stając na głowie czekana, wklinowanego w pęknięcie, lub opartego o ścianę i trzymanego przez towarzysza» — czy też zechce zastosować się do przepisu (str. 62), że po skałkach najlepiej jest schodzić posługując się czekanem. Jakkolwiek w rezultacie używanie w Tatrach w lecie czekana przy przechodzeniu dolin lub terenu, w którym nie ma wspinaczki (oczywiście jednak — nie w ścianie!) jest tylko kwestią indywidualnego przyzwyczajenia — o tyle zupełną... rewelacja jest wskazówka (str. 22), że «Ponieważ na podejściach idzie się szybciej przy obustronnym oparciu, używają niektórzy z powodzeniem — także w lecie — pary lekkich kijków narciarskich (!!), oczywiście bez talerzyków. Podczas wspinaczki można je przypiąć do pierścienia worka»... Idźmy jednak dalej: jedyna, jaką pokazano (na rys. 5), pętla do czekana — przymocowana nieruchomo do głowicy — jest już od dawna nie używana, natomiast znakomitej i od lat stosowanej «pętli Farrara» umieszczonej na suwającym się po stylisku pierścieniu, nie wiadomo dlaczego nie zademonstrowano. Również pętla do młotka uwidoczniona na rys. 9 jest najmniej przydatną pętlą, jaką może sobie posiadacz młotka sprawić. Hak skalny zilustrowano jedynym modelem (rys. 8), na którym zaprezentowane jest najmniej przydatne haczysko z zadziorami, za granicą tylko wyjątkowo używane, a i w Tatrach stosowane coraz niechętniej. O charakterystyce lin kręconych i plecionych powiedziano (str. 22—23) tylko tyle, że «Liny kręcone są podobno(?!) nieco wytrzymalsze, lecz mniej wygodne w użyciu, gdyż sztywnieją na mokro i kręcą się» — jak gdyby o używalności sprzętu wspinaczkowego bezpieczeństwo, jakie zapewnia, nie było ważniejszą od wygody sprawą. Wreszcie za niefortunne trzeba uważać zbyt *ostrożne* powiedzenie o rakach (str. 27), że «W zimie są one bardzo przydatne»; równie dobrze możnaby np. powiedzieć, że na wyprawach w zimie «bardzo przydatne» jest... ciepłe odzienie. Drobniejszym brakiem jest pominięcie milczeniem doskonałych trzewiczków skalnych ze skórzaną, tzw. «manszonową» podeszwą — zresztą wyrabianych tylko za granicą.

W rozdz. IV, który zajmuje się terenem i jego pokonywaniem — przy czym prócz skał omówione zostały ogólnikowo i lodowce — również spotykamy kilka usterek. Objaśniając znaczenie terminów określających formacje skalne, zapomniał autor o tak charakterystycznych jak *grzęda*, *żebro*, *filar* lub *kulisa*, pominął również powszechnie w naszym słownictwie skalnym przyjęty termin: *platforma*. Radę aby «używać nóg do podnoszenia ciężaru ciała, zaś rąk — o ile możności — tylko do utrzymania równowagi» (str. 67), koniecznie uzupełnić należało chociażby uwagą, że przy pokonywaniu fragmentów skalnych o *najwyższych* stopniach trudności reguła ta najczęściej nie może być stosowana. Wreszcie niezrozumiałe jest, jak można «Szerokie i mniej strome kominy ...przechodzić w postawie rozkrocznej, opierając grzbiet(?) o dno» (str. 72). Z kilku rysunków możnaby fałszywie wywnioskować, że wspinaczka po skale z zawiniętymi rękawami u koszuli jest rzeczą zupełnie obojętną dla całości przedramion i łokci (zwłaszcza współczuć należy wyobrażonym na rys. 23 nieszczęśliwcom, którzy z tak «rozbrojonymi» rękami zapierają się w kominie). Rys. 18 przedstawia schodzącego nadzwyczaj stromym urwiskiem turystę który jedną ręką trzyma się skały, a drugą podpiera na czekanie: scena ta, której logicznym następstwem powinno być... odpadnięcie turysty (szczęściem jest on asekurowany z góry), ma wyobrażać (jak wyraźnie poucza tekst!) schodzenie po skałkach... Wreszcie rys. 30, wbrew wszelkim zasadom mechaniki pokazuje *de facto*, jak nie należy trzymać liny na czekanie podczas asekuracji stałej na lodowcu.

W rozdz. V («Użycie liny») autor ograniczył się, niestety, tylko do omówienia elementarnych wypadków posługiwania się liną: przy asekuracji dwójki zejściu z pomocą liny i zjeździe. W tym ograniczonym zakresie temat został zresztą opracowany na ogół starannie — zawiera jednak m. in. niedopuszczalne błędy na rysunkach. I tak np. rys. 33 jest zupełnie niezrozumiały; na rys. 34 pokazano (w ogóle jedyny) b. niepraktyczny i niegodny polecenia karabinek o «gruszkowatym» kształcie — a próżno szukalibyśmy w tekście wzmianki o znakomicie działających karabinkach z zakręcanymi bezpiecznikami; na rys. 35 asekurujący, zresztą w przedstawionej sytuacji przywiązany prawidłowo do wbitego specjalnie haka, przełożoną przez skalny występ linę, łączącą go z towarzyszem na trawersie, trzyma... w jednej dłoni — sposób zaś «asekuracji» zaprodukowany na rys. 36 budzi

---

[3]) Oczywiście prawdziwymi — nie w stylu dalekiej od tego charakteru pn. ściany Świstówki, którą swego czasu — nie wiadomo dlaczego — «uznano» za «pionowy trawnik».

niepowstrzymaną chęć powiedzenia przykrych słów wyobrażonemu na tym szkicu młodzieńcowi, któremu się zdaje, że ma pojęcie o asekuracji. Pokazane na rys. 40 i 41 klucze zjazdowe nie są specjalnie praktyczne (lepszych — znanych i stosowanych — nie pokazano!), a już po prostu niedopuszczalne było polecenie (na rys. 39 i 42) dawno pogrzebanego w opinii i pamięci, staroświeckiego klucza na stopy, który należało bądź zaszczycić pośmiertnym milczeniem, bądź też objaśnić, że jest to klucz, którego szanujący się wspinacz pod groźbą utraty klucza nie powinien używać. Ostatni wreszcie rysunek (43), mający wyobrażać (problematycznej wartości zresztą) urządzenie do ściągania z dołu pojedyńczo zawieszonej liny, wykreślony został w sposób zupełnie niezrozumiały. Wymienione usterki są tym poważniejsze, że dotyczą rzeczy, których nie podobna objaśnić słowami — i to rzeczy o podstawowym znaczeniu. Za największy błąd samego tekstu uważać należy zupełne pominięcie opisu sposobu trzymania liny przy asekuracji, co zresztą doskonale można było zademonstrować na dobrym szkicu, jakiego niestety brak. Rozdział cały byłby może wystarczającym elementarzem posługiwania się liną, gdyby nie było w nim wymienionych kardynalnych błędów.

Ostatni rozdz. VII poświęcony jest kulturze i etyce turystyki. Po ogólnikowych uwagach (nie całe 9 wierszy druku) następuje «10 przykazań» turystycznych, wzorowanych zapewne na L. Trenkerze (28 wierszy). Jak na znany u nas niski poziom kultury turystycznej, jest to troszeczkę za daleko posunięta lakoniczność (analogiczny rozdział w «Zasadach taternictwa» liczył 12 str. druku). Nie chcę jednak robić z tego zarzutu, bo może odegrały tu rolę względy wydawnicze.

24 lata temu miał prawo napisać inż. Janusz Chmielowski, recenzując «Zasady taternictwa» [1], że stanowią one «wprost znakomity systematyczny i zupełny wykład zasad tatrzańskiej turystyki wysokogórskiej». Gdy mowa o «Turystyce Wysokogórskiej», to żałować wypada, że autor jej nie uwzględnił obecnie nowszych fachowych wiadomości, które by podręcznik uczyniły współczesnym. Niestety, ten warunek nie został spełniony.

Wniosek z całości powyższych rozważań jest jasny: sprawa opracowania w języku polskim podręcznika alpinizmu, czy chociażby taternictwa — podręcznika jednak, który by w nie podlegający zastrzeżeniem sposób zebrał zasady sportu wysokogórskiego i objął najnowsze zdobycze techniki wspinaczkowej — pozostaje nadal aktualną. Moim zdaniem, jest to sprawa bardzo żywotna, którą powinien zająć się oficjalnie Klub Wysokogórski P. T. T.

Zdz. Dąbrowski

Dr F. V. Kroutil, dr J. Gellner: Vysoké Tatry. Horolezecký průvodce IV. díl: IV. oblast (Východná Vysoka — Siedelko). Str. XVI + 142. 31 szkiców i 1 mapka w tekście. V Praze 1937. Nákladem «Orbis», Praha.

W maju 1937 r. ukazał się czwarty wg podziału, a trzeci z kolei tom nowego czeskiego przewodnika po Tatrach Wysokich (por. «Tat.» XXI, 222) którego poprzednie tomy (I i III) miałem sposobność omówić obszernie na łamach «Taternika» przed rokiem («Tat.» XXI, 70—72). Ostatnio wydany tom IV obejmuje obszar od Małej Wysokiej do Lodowej Przełęczy i liczy przeszło 400 opisów dróg i wariantów. W stosunku do poprzednich tomów największa poprawę wykazuje tom IV w materiale rysunkowym, który — jeśli się pominie niektóre drobne braki — można nazwać bez zarzutu. Jedynym poważniejszym błędem było w tej dziedzinie b. pobieżne załatwienie się z rysunkiem tak «gęsto» schodzonej a jednocześnie tak doskonale obfotografowanej pd. ściany Ostrego Szczytu, która wymaga dokładnego szkicu. — Co się tyczy zasad systematyki w IV t., to nie różnią się one *(in plus)* od zasad stosowanych w tomach poprzednich i są dalszym powtórzeniem tego, co znamy z III tomu «Tatr Wysokich» Chmielowskiego i Świerza. Ponieważ jednak sytuacja na tatrzańskich urwiskach jest dzisiaj inna niż w r. 1925, błędem ze strony czeskich autorów było ujęcie we wspólnym rozdziale wszystkich Jaworowych Turni — równorzędnie np... z Graniastą Turnią (przejście «Jaworowej Grani» oczywiście, zawsze musiałoby być ujęte *jednym* opisem), lub niewyodrębnienie w osobnym rozdziale Małego Ostrego Szczytu. Są to w nowoczesnym przewodniku tatrzańskim jednak pewne anachronizmy. — W ocenie trudności dróg autorzy starali się gdzieniegdzie zrewidować dotychczasowe «etykiety» — uznając np. za tylko *b. trudną drogę* Świerza i tow. na pd. ścianie Małego Lodowego Szczytu (droga 910 Przew. Ch. i Ś.). Ten «rewizjonizm» poszedł jednak niekiedy stanowczo za daleko: scharakteryzowanie jako tylko *trudnych* (!) obu głównych dróg na pd. ścianie Ostrego Szczytu powszechnie uznawanych za *b. trudne*, było już zupełnie nieuzasadnione, podobnie jak określenie drogi wsch. granią tego szczytu jako *«trudnej* (!) z 1 miejscem b. trudnym», gdy w rzeczywi-

[1] «Taternik» VIII (1914), 26—30.

stości — poza owym b. trudnym miejscem, które i tak niektórzy uważają za tylko trudne — droga jest wyraźnie *dość trudna*. — Pewnym niedopatrzeniem ze strony autorów było przeciwstawianie w charakterystyce niektórych dróg (patrz: «Tatry Wysokie»!) trudności, ekspozycji lub długości drogi — jej piękności; powiedzenie w rodzaju: «droga trudna, *ale* (?) piękna» spotykamy kilkakrotnie. Również nie została w IV tomie uregulowana wreszcie sprawa podawania dat i nazwisk dróg, gdyż «zasadą» w tej dziedzinie — jak to już wzmiankowałem w poprzedniej recenzji — pozostaje nadal zupełna niemal przypadkowość. Poza tym w opisach spotkać można tu i owdzie pewne drobne usterki, choć żadnych poważniejszych błędów nie zauważyłem.

Gdybym chciał pisać o zaletach IV tomu, musiałbym powtórzyć to, co napisałem w recenzji z tomów poprzednich. W każdym razie muszę podkreślić, że wytknięte błędy nie mogą pozbawić przewodnika b. dużej praktycznej wartości, która jest bezsporna [1]. ZDZ. DĄBROWSKI

„Wierchy". *Rocznik poświęcony górom i góralszczyźnie.* Organ Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Rok XV. Kraków 1937. Str. 258+6 nlb. 3 fot. rotogr. poza tekstem, 88 ryc. w tekście i 8 mapek. Redaktorzy: prof. dr Walery GOETEL (red. nacz.) i Jan A. SZCZEPAŃSKI.

Recenzując «Wierchy», zawsze dużą satysfakcję wypada podkreślić wysoki poziom tego reprezentacyjnego od 15 lat wydawnictwa P. T. T. Staranny dobór artykułów i sumienne prowadzenie licznych działów kroniki świadczą o dbałości redakcji, aby treść i forma rocznika odpowiadały znaczeniu i powadze P. T. T.

W ostatnim roczniku większą część artykułów poświęcono tematom tatrzańskim. Część artykułową otwiera Wacław ANCZYC obszernymi osobistymi wspomnieniami *O dawnym Zakopanem* epoki dr Tytusa Chałubińskiego, zawierającymi wiele interesujących szczegółów tchnących urokiem historycznej już dzisiaj dawności. W następnym artykule pt. *Adam Asnyk w Tatrach*, dr Antoni J. MIKULSKI, na tle nieznanych dawniej listów poety oświetla jego stosunek do Tatr jako zwykłego tyrysty-taternika. M. in. zacytowany został wyjątek z listu poety do ojca, gdzie autor «Nocy pod Wysoką» i mistrzowskiego cyklu «Z Tatr» opisuje swe wrażenia z 2. wejścia na Wysoką (od pd.), połączonego z 1. przejściem (w zejściu na Wagę) drogi przez «Pazdury», a odbytego z Mieczysławem i Janem Gw. PAWLIKOWSKIMI oraz przewodnikami: J. FRONKIEM, J. GIEWONTEM, J. i M. SIECZKAMI w dniu 27 lipca 1876 r. Jak się okazuje, ASNYK był wówczas przekonany, że dokonał wejścia na szczyt dziewiczy, nie wiedząc, że wchodził na szczyt zdobyty już 3 września 1874 r. przez Maurycego DÉCHY'ego z przewodnikami J. RUMANEM i M. SPITZKOPFEM (dokonano wówczas wejścia na Wysoką od pd. i zwiedzono oba jej wierzchołki). Na trzecim miejscu Tadeusz MALICKI w pracy pt. *Niedobitki* — powracając wspomnieniami do dawnych łowieckich czasów w Tatrach — ogłasza 10 pełnych werwy gawęd myśliwskich pisanych gwarą podhalańską. Tematy tatrzańskie zamyka w części artykułowej dr Jerzy MŁODZIEJOWSKI podając w cokolwiek niekompletnej monografii pt. *Morskie Oko*, różne wiadomości dotyczące tego najpiękniejszego jeziora Tatr. Na planiku Morskiego Oka (str. 77), na którym oznaczono jego izobaty — rażący błąd w objaśnieniu.

Z innych gór polskich reprezentowane są w roczniku Karpaty Wsch. Sympatyczne wspomnienie turystyczne pt. *W zapachu gór i wojny* poświęcił Władysław KRYGOWSKI cudownej pustce górskiej Czarnohory, Gorgan i Bieszczad, a Jerzy KONDRACKI w pracy pt. *Karpaty Marmaroskie* omówił orografię, hydrografię, petrografię i rzeźbę tych pięknych gór mogących stać się ponętnym celem polskich turystów z chwilą wejścia w życie konwencji turystycznej polsko-rumuńskiej.

Dział artykułowy zamknięty jest sprawozdaniem J. A. SZCZEPAŃSKIEGO z zeszłorocznej wyprawy andyjskiej (*Druga polska wyprawa w Andy*, str. 118—47). Umieszczenie na szarym końcu omówienia tej wyprawy, która w r. 1937 była niewątpliwie najbardziej reprezentacyjnym wydarzeniem w życiu P. T. T., jest dość rażące [2]. Samo sprawozdanie jest napisane poprawnie i rzeczowo, natomiast niezbyt szczęśliwą myślą było ujęcie tej relacji w sztuczne ramki literackie, które stwarza wstęp pretensjonalnie zatytułowany («Próba opisu przeżyć») i zakończenie napisane niepotrzebnie i pretensjonalnie, psujące charakter spokojnej relacji.

Dział Kroniki, zestawianej w «Wierchach» zawsze z wielką starannością, otwiera 30-stronicowe tradycyjne sprawozdanie prof. dr. W. GOETLA z prac ochroniarskich w minionym roku, zatytułowane: *O ochronę przyrody gór.* P. prezes P. T. T. m. in. w sposób jasny i stanowczy określił stanowisko P. T. T. w sprawie

---

[1] Przygotowywany obecnie V tom (Kopa Lodowa—Przeł. pod Kopą) ma wyjść na wiosnę br.
[2] Jak się dowiadujemy, stało się to wskutek zbyt późnego otrzymania przez redakcję «Wierchów» materiału fotograficznego z wyprawy.

gwałtów dokonywanych przez wiadome czynniki w walce z ideą ochrony Tatr i dał tegorocznemu sprawozdaniu parę akcentów łatwo zrozumiałej «bojowości».

. . . .

Wśród innych licznych rozdziałów «Kroniki» sporo miejsca poświęciły ostatnie «Wierchy» sprawom wysokogórskim, na których musimy się nieco dłużej zatrzymać. Kronikę «Alpinizm i taternictwo» rozpoczyna obszerniejszy artykulik Zdz. Dąbrowskiego pt. *Nanga Parbat — najtragiczniejsza góra Himalajów*, w którym zostały treściwie zestawione dotychczasowe walki o zdobycie tego szczytu, od tragicznej próby Mummery'ego w r. 1895 aż po hekatombę zeszłorocznej wyprawy niemieckiej [1]). *Alpinizm w 1937 roku* omówiony został dość syntetycznie, jednak autor tej, zgrabnie zresztą napisanej kroniki, mocno zagalopował się pisząc o rzekomo «zapowiedzianych na r. 1938» wyprawach: «francuskiej, włoskiej, austriackiej, amerykańskiej i japońskiej w Karakoram»... Okazawszy taką hojność w udzielaniu pozwoleń na tyle aż wypraw w jednym roku (co na to władze Jego Królewskiej Mości?...), nie uczyniłby już wielkiej różnicy dodając do sporządzonej przez siebie listy jeszcze kilka innych, na chybił trafił wybranych narodowości. (Na ten temat p. w. «Tat.» XXII, 18).

W kronice pt. *Polski rok alpinistyczny 1937* (str. 212) dość obszernie omówiono zeszłoroczną wyprawę treningową w Alpy Zach. zorganizowaną przez K. W. P. T. T. Wyliczając jednak wyniki tej wyprawy trzeba było albo dać w zakończeniu króciutkie «itd.», albo też wymienić wszystkie wejścia. Zwrot, że «liczono na więcej niż na wejścia na Dent du Géant, Matterhorn itp. zwykłymi drogami» był tendycyjny i niekonsekwentny, skoro właśnie obok zostały wymienione wejścia stanowiące owe «więcej», a więc — niedopuszczalny. Wreszcie twierdzenie, że «nawet czołowe zdobycze tej wyprawy (Innominata i grań Mont Maudit) nie mogą się równać z najlepszymi zdobyczami polskimi w Alpach z lat 1931 i 1932», jest cokolwiek ryzykowne. Również nie wiadomo dlaczego pominięto milczeniem wejścia dokonane w lecie ub. r. w Alpach Ötztalskich przez Jerzego Pierzchałę.

Świadectwo nieznajomości szczegółów i wynikającej stąd pochopności ogólnych wniosków złożył autor charakteryzujący *Rok taternicki 1937*. Chociaż sami wskazywaliśmy («Tat.» XXI, 215) na małą stosunkowo liczbę taterników działających w zimie, to jednak zarzucanie «ogółowi polskich turystów wysokogórskich», że «zaniedbuje taternictwo zimowe», jest pozbawione podstaw podobnie, jak biadanie nad rzekomym szczególnym w r. ub. «osłabieniem działalności polskich taterników» w lecie lub nad zupełnym jakoby «brakiem młodych talentów» — chyba, że autor owych uwag uważa za konieczne, aby co roku przybywał naszemu taternictwu co najmniej dziesiątek skalnych rekordzistów. Sprawozdawca «Wierchów» nie miał w lecie ub. r. kontaku z ruchem taternickim, więc oczywiście mógł nie znać istotnego stanu rzeczy. Jednak zasób niekompletnych wiadomości o tym, jak wyglądał ten sezon taternicki, nie upoważniał go do formułowania nie całkiem zgodnych z rzeczywistością wniosków, zwłaszcza — jak powiedzieliśmy — że w pewnych szczegółach wykazał daleko idącą nieznajomość istotnego stanu rzeczy. (Temat ten omówił «Tat.» XXII, 12-3). Tak więc rzekome «*I* prz. *zach.* ściany Zach. Szczytu Żelaznych Wrót» jest w rzeczywistości tylko 2. przejściem (z wariantem u dołu) drogi Motyki i tow. na *pd.-zach.* ścianie tego szczytu; powiedzenie, że «czołowym zdobyczom słowackim możemy przeciwstawić co najwyżej I w. z Doliny Romanowej na Przełęcz pod Smoczym Szczytem» (i głośną wyprawę na Rumanowy Szczyt), dowodzi braku wyobrażenia o tym «co najwyżej» wejściu na Przeł. pod Smoczym Szczytem; nowa droga na Durny Szczyt nie jest zdobyczą słowacką, a polsko-słowacką — z tym wymownym dodatkiem, że w wejściu tym prowadził S. Motyka... Wreszcie nieco komiczne wrażenie robi postawienie, jako jednej z «nowych wartościowych dróg» — obok tak *naprawdę* wybitnych wejść, jak w Granatach i Durnym Szczycie... wejścia na Cubrynę wprost pn.-wsch. grzędą (por. «Tat.» XXII, 14). Piszącemu te słowa tym łatwiej jest to podkreślić, że był «zdobywcą» tej, «aż» częściowo dość trudnej i obficie trawiastej drogi.

Koniecznie trzeba również podkreślić dwa momenty ujęte b. specyficznie przez autora omawianej charakterystyki sezonu taternickiego. Jeden z nich jest szczególnie jaskrawy: najwybitniejsza bezspornie wspinaczka odbyta w lecie 1937 r. przez świetnego krakowskiego wspinacza M. Paully'ego i tow. — 3. przejście środkiem pn. ściany Małego Kiezmarskiego Szczytu — została w «Wierchach» usunięta na szary koniec... Dlaczego? Zapewne dlatego, że nie była... nową drogą. Bardzo dalecy jesteśmy od wyolbrzymiania dzisiaj — gdy urwiska tatrzańskie są już tak dalece wyeksplorowane — wartości nowych dróg i stawiania ich z reguły *ponad*

[1]) Należy sprostować tu zabawny błąd popełniony w tym artykuliku: otóż rzekomy «dziennikarz» z U. S. A., biorący udział w wyprawie 1932 r. na Nanga Parbat, był w rzeczywistości *kobietą*, zresztą dziennikarką. Nazwisko jej: Elizabeth Knowlton.

najlepszymi (zwłaszcza!) powtórzeniami. Temat to zresztą, do którego wypadnie powrócić w «Taterniku» w sposób nieco gruntowniejszy. W każdym razie trzeba zauważyć, że od takich nowych dróg, jak na Cubrynie, a chociażby na Niżnich Rysach, Ganku lub nawet Batyżowieckim Szczycie — do takiego powtórzenia, jak właśnie na Małym Kiezmarskim, jest duży, nawet bardzo duży krok, gdy chodzi o ich bezwzględną wartość. I wreszcie sprawa ostatnia: poco robić panikę z powodu pomyślnego i rzeczywiście godnego uznania rozwoju taternictwa słowackiego? Tatry nie są i nie mogą być boiskiem dla jakichś międzynarodowych zawodów wspinaczkowych! Wszelkie, choćby tylko pośrednie sugestie w tym kierunku musimy jak najkategoryczniej odrzucić! Cieszy nas szczerze fakt, że w Tatrach pojawiają się coraz częściej na wybitnych drogach słowaccy taternicy, ale uważamy ich za *kolegów-taterników* — nigdy za «konkurentów»! Takie kategorie w pojmowaniu taternictwa są nam obce i niesympatyczne!

. . . .

W kronice: *Kursy wysokogórskie* w Tatrach w lecie 1937 r. wkradły się dwie nieścisłości: kierownikiem kursu organizacyjnego przez Koło Zakopiańskie K. W. P. T. T. był p. Stanisław (a nie Z.) Motyka, zaś jesienny kurs W. K. S. liczył nie 90, jak podano, ale tylko 9 czy 10 uczestników [1]).

W dziale «Piśmiennictwo» b. trafnie scharakteryzował W. Krygowski zalety książki W. Ostrowskiego pt. «W skale i lodzie» (por. «Tat.» XXI); ten sam autor omówił też b. życzliwie XXI rocznik «Taternika» podkreślając przy okazji, że poprzedni redaktor naszego pisma «wraz z nowymi horyzontami samego ruchu wysokogórskiego w Polsce poszerzył horyzont wydawnictwa i uwspółcześnił jego poziom i formę zewnętrzną»; zeszyt «himalajski» oceniony został z uznaniem. Z wydawnictw wysokogórskich został również ogólnie omówiony (przez J. Szczepańskiego) czeski przewodnik drów Kroutila i Gellnera, recenzowany drobiazgowo w «Taterniku», przy czym w «Wierchach» oceniono tę pracę równie życzliwie jak «Taterniku» [2]). Dział «Piśmiennictwo» wyróżnia się w «Wierchach» szczególnie sumiennym zestawieniem zarówno wydawnictw recenzowanych (przeszło 40 recenzyj) jak i *Notatek bibliograficznych*. Natomiast kronika *Góry polskie w wydawnictwach polskich i zagranicznych* jest pozbawiona praktycznej wartości, ponieważ na przeszło 100 cytowanych źródeł zaledwie w kilku wypadkach podano datę lub numer wydawnictwa.

W całości rocznik «Wierchów» prezentuje się nader okazale i pod każdym względem ciekawie. Korekta gdzieniegdzie szwankuje, tu i ówdzie razi również niestaranny dobór wymiarów i formatów klisz reprodukowanych na sąsiadujących ze sobą stronach. Ale zresztą strona ilustracyjna jest urozmaicona i znakomicie podnosi wartość rocznika. Zdz. Dąbrowski

Adolf Nowaczyński w swoim najnowszym zbiorze felietonów publicystycznych («Warta nad Wartą», Poznań 1937) zamieścił również artykuł pt.: **Kto nam odkrył Tatry?**, rewindykujący w sympatyczny sposób zasługi Stanisława Staszica dla poznania Tatr. Rzecz pełną kalamburów i właściwego autorowi barwnego stylu osłabia jednak fakt, że autor o działalności Staszica w Tatrach nic bliższego nie wie (przypisuje Staszicowi jedną jedyną «mimojazdem» wyprawę do Tatr w 1798 r.), jak nie wie również, że zasługi tatrzańskie Staszica są znane powszechnie i docenione w pełni od dawna. *(jaszcz)*

SPRAWY KLUBU

Z Komisji dla spraw przewodnictwa P. T. T. Zarząd Klubu Wysokogórskiego P. T. T. na posiedzeniu dnia 8. XII. 1937 r. mianował przewodniczącym Komisji na r. 1938 p. Justyna T. Wojsznisa, drugim zaś delegatem p. mgr Władysława Krygowskiego dotychczasowego delegata Klubu w Komisji. — Należy zauważyć, że regulamin Komisji, uchwalony swego czasu przez Zarząd Gł. P. T. T., z zupełnie zrozumiałych powodów przyznaje Klubowi Wysokogórskiemu b. duży wpływ na prace Komisji, której przewodniczącym jest z urzędu mianowany przez Zarząd Klubu jeden z jego delegatów. Żadne posiedzenie Komisji nie może się odbyć

[1]) Przy okazji analogicznego omówienia w «Tat.» XXII, 13 wkradła się drobna nieścisłość: mianowicie drugi z wymienionych tam kursów wojsk. (który miał być chronologicznie pierwszym) formalnie nie doszedł do skutku, a tylko kilku jego uczestników odbyło rodzaj prywatnego kursu pod kierunkiem wymienionego *l. c.* przewodnika.

[2]) Wytykając autorom przewodnika, zresztą słusznie, brak konsekwencji w podawaniu lub *pomijaniu* nazwisk zdobywców poszczególnych dróg — recenzent «Wierchów» wymienił, jako taką właśnie *pokrzywdzoną*, drogę pd.-zach. ścianą Świstowego Szczytu. Należy zauważyć, że jednym z uczestników 1. przejścia tej ściany był sam recenzent «Wierchów».

bez obecności przynajmniej jednego z delegatów Klubu. — Wyznaczając nowego przewodniczącego Komisji, Zarząd Klubu zamierza przystąpić do posunięć mających na celu podniesienie i usprawnienie polskiego przewodnictwa tatrzańskiego, które stoi dziś w tyle za doskonałym technicznie przewodnictwem czesko-słowackim.

Ulgi dla członków Klubu w schroniskach tatrzańskich. Komunikujemy, że poza zniżkami przysługującymi wszystkim członkom P. T. T., w niektórych schroniskach w Tatrach Wysokich udzielane są członkom Klubu również pewne zniżki specjalne: w schronisku P. T. T. w Roztoce członkowie Klubu posiadają zniżkę od cen członkowskich P. T. T. na ogólnych salach noclegowych; — w schronisku P. T. T. nad Morskim Okiem, zarządzanym przez p. Teofila Janikowskiego, członka zwycz. naszego Klubu, członkom K. W. P. T. T. przysługuje zniżka 20% (od cen członkowskich P. T. T.) na noclegi, zniżka 20% na śniadania wiedeńskie, obiady i herbatę oraz zniżka 10% na inne potrawy i artykuły, z wyjątkiem artykułów monopolowych; — poza tym znacznej zniżki od cen noclegowych udziela członkom K. W. P. T. T. schronisko im. Téry'ego w Dol. Pięciu Stawów Spiskich, pozostające pod zarządem p. Štefana Zamkovský'ego.

Warunki przyjęcia do Klubu Wysokogórskiego P. T. T. Wobec nieprawidłowego często sposobu wnoszenia podań o przyjęcie w poczet członków K. W. P. T. T., ogłaszamy szczegółowo warunki, które winni wypełnić kandydaci.

1) Kwalifikacje techniczne wymagane od kandydatów na *członków zwyczajnych* są następujące: a) co najmniej 3-letnia działalność wysokogórska (katernicka lub alpinistyczna), b) odbycie co najmniej sześciu wypraw wysokogórskich (tzn nie krótkich wspinaczek) letnich lub zimowych w skali: dla mężczyzn «trudnych», dla kobiet zaś «dość trudnych». — Od kandydatów na *członków uczestników* wymagana jest ogólna znajomość Tatr i znajomość zasad wspinaczki poparta odbyciem wspinaczek w skali co najmniej «dość trudnych».

2) Kandydaci na członków wnoszą podania dokładnie wypełnione na specjalnych blankietach (które na żądanie wysyła Zarząd Klubu oraz Zarządy Kół miejscowych) zaopatrzonych w popierające podpisy dwóch członków honorowych lub zwyczajnych Klubu. Do podań ma być dołączony spis odbytych przez kandydata wejść wysokogórskich.

3) Kandydaci na *członków zwyczajnych* wnoszą podania bezpośrednio do Zarządu Klubu, zaś kandydaci na *członków uczestników* — do Zarządu tego Koła miejscowego Klubu, do którego chcieliby należeć.

4) *Członkiem zwyczajnym* Klubu może być każdy członek zwyczajny Oddziału P. T. T., który został przyjęty przez Zarząd Klubu oraz opłacił wpisowe (zł 5.—) i roczną składkę (zł 10.—). — *Członkiem uczestnikiem* Klubu może zostać każdy członek zwyczajny Oddziału P. T. T. lub uczestnik P. T. T., którego przyjął Zarząd Koła miejscowego Klubu (którego decyzja podlega jeszcze zatwierdzeniu przez Zarząd Klubu) oraz opłacił wpisowe (zł 5.—) i roczną składkę (zł 10.—).

Zgłoszenia kandydatów na członków Klubu — o ile nie są oni członkami korpusu oficerskiego — podlegają ogłoszeniu w «Taterniku», wzgl. w osobnym zawiadomieniu rozesłanym wszystkim członkom Klubu na koszt kandydata. O ile w 2 tyg. od daty ogłoszenia nie wpłyną do Klubu uzasadnione sprzeciwy, Zarząd Klubu (Koła miejscowego) rozstrzyga o przyjęciu, przy czym nie jest obowiązany podawać powodów swej decyzji, która jest ostateczną.

Nowi członkowie. W poczet członków zwyczajnych Klubu zostali przyjęci pp. Karol Mrózek (Warszawa, *Koło Warszawskie K. W. P. T. T.*) i dr Włodzimierz Gosławski (Kraków, *Koło Krakowskie K. W. P. T. T.*). — W poczet członków uczestników Klubu zostali przyjęci pp. Aleksandra Korytowska (Warszawa, *Koło Zakopiańskie K. W. P. T. T.*) i Jerzy Panek (Poznań, *Koło Warszawskie K. W. P. T. T.*).

Wydawca: Klub Wysokogórski P. T. T. **Redaktor: Zdzisław Dąbrowski**

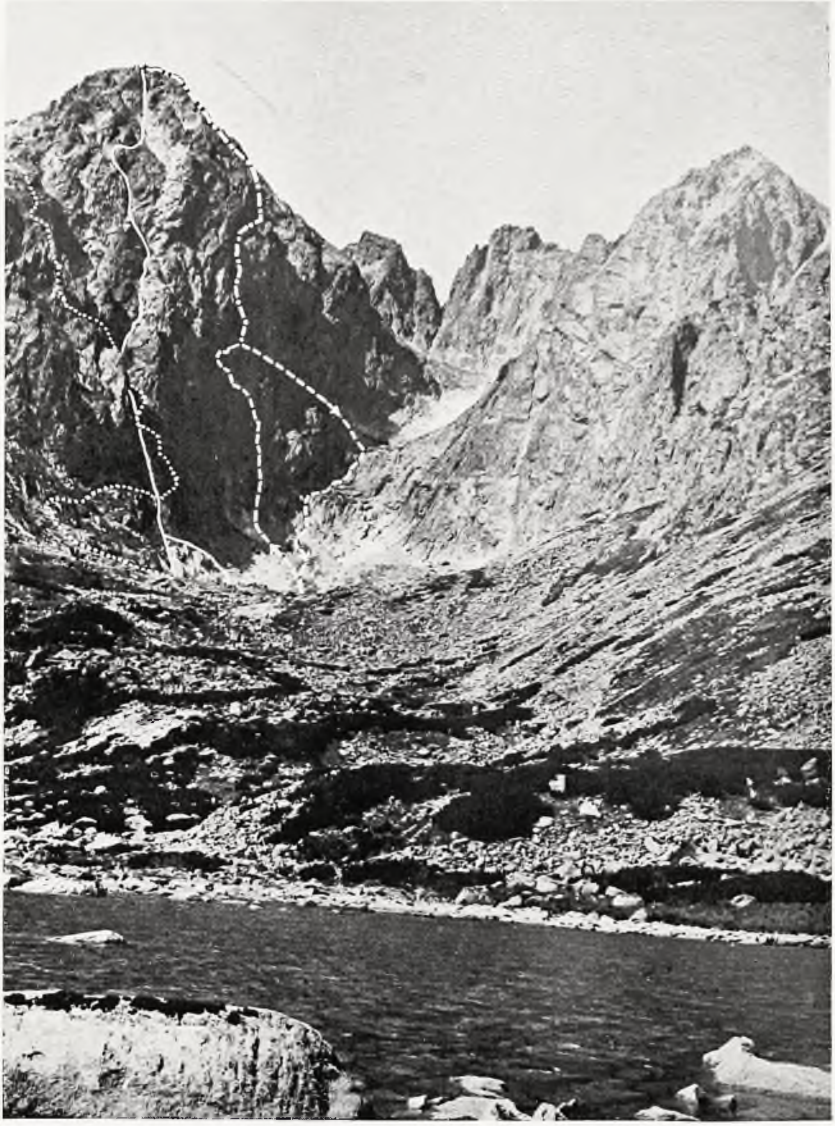
OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.



WIDOK KU WSCHODOWI Z «KAZALNICY»
POD MIĘGUSZOWIECKIM SZCZYTEM NAD CZARNYM

Fot. S. Motyka



ŁOMNICA, GRAŃ WIDEŁ I KIEZMARSKI SZCZYT Z NAD KAMIENNEGO STAWU

Fot. Z. Kulesza

Drogi pd.-wsch. ścianą Łomnicy: 1) .... Gy. i R. Komarniccy, 28. VI. 1910 r. (droga 1087 Przew. Ch. i Ś.); 2) ——— w dolnej części: W. Birkenmajer i K. Kupczyk, 17. VI. 1930 r. (opis w «Tat.» XIV, 135-6), w górnej części: S. Motyka i J. Sawicki, 13. VII. 1932 r. (opis w «Tat.» XX, 58-9).

Droga wsch. ścianą Łomnicy: — — — — 1. próba: Z. Korosadowicz i K. Zając, 11. VII. 1931 r., —•—•— Z. Korosadowicz i J. W. Żuławski, 2. VIII. 1935 r (opis w «Tat.» XX, 59-60).